

Cena egzemplarza 10 gr., z odnośnikiem 15 gr.



„Półki Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym.”

(Pismo XI. w Encyklice z dnia 23. grudnia 1922 r.)

GOŚĆ NIEDZIELNY

TYGODNIK DLA LUDU KATOLICKIEGO DIECEZJI ŚLĄSKIEJ

Administracja: Katowice-Załęże, ulica
Mickiewicza 46-48. :: Pocztowe Konto
czekowe: Katowice P.K.O. 304264
Telefon 1551 :: Telefon 1551

Cena prenumeraty 1.20 zł. kwartalnie.
Ogłoszenia: 0.10 zł. za 6-linowy wiersz
milim. Redakcja: Ks. Gawlina,
sekretarz generalny, Katowice.

Nr. 49.

Niedziela, dnia 6. grudnia 1925

Rok 3.

Oto Baranek Boży.



Na niedzielę drugą Adwentu.

Lekcja.

Rzym. XV, 4—13.

Bracia, cokolwiek napisano, ku naszej nauce napisano: abyśmy przez cierpliwość i pociechę czerpaną z ksiąg świętych nadzieję mieli. A Bóg cierpliwości i pociechy daje wam rozumieć między sobą toż samo wedle Jezusa Chrystusa: abyście jednomyślnie jedni ustami wielbili Boga i Ojca Pana naszego jedni drugich, jak i Chrystus przygarnął was ku chwale Bożej. Bo powiadam: Jezus Chrystus stał się sługą obrzezanych dla wierności Bożej, aby utwierdził obietnice Boże: poganie zaś wielbią Boga z miłosierdzia jego, jak jest napisano: Przeto wysławiam Cię między narody o Panie; i śpiewam imieniowi Twemu. I jak jeszcze mówi Pismo: Weselcie się narody z ludem Jego. I jeszcze: Chwalcie Pana wszystkie narody; a wysławiajcie Go wszystkie ludy. A jeszcze Izajasz mówi, i stanie się: korzeń Jessego i który powstanie, by panował nad narodami; w nim narody nadzieję mieć będą. A Bóg nadziei was napełni wszelką radością i pokojem w wierze, byście obfitowali w nadzieję i w moc Ducha świętego.

—o—

Ewangelja.

Mat. XI, 2—10.

W owym czasie usłyszał Jan w więzieniu dzieła Chrystusowe, wysłał dwóch ze swych uczniów, i zapytał Go: Czyś Ty jest tym, który ma przyjść, czy też innego czekamy? A Jezus odpowiadając, rzekł im: Idźcie i opowiedzcie Janowi, coście słyszeli i widzieli: Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci czystymi się stają, głusi słyszą, umarli powstają, ubogim opowiada się Ewangelję, a błogosławiony jest ten, kto o Mnie nie wątpi. A gdy oni odeszli, zaczął Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście poszli oglądać na pustkowiu? Czy trzcinę wiatrem kołysaną? Ale cóżeście poszli oglądać? Czy człowieka, w miękkie szaty ubranego? Oto ci, którzy w miękkie szaty się stroją, mieszkają po dworach królewskich. Pocóżście więc wyszli? Czy oglądać proroka? Tak, powiadam wam: nawet więcej niż proroka. O nim to bowiem napisano: Oto ja posyłam wysłanica mego, przed obliczem twym, który przygotowuje drogę twą przed Tobą.



Mężczyzna, jaki się Chrystusowi Panu podoba.

Zaprawdę powiadam wam: „Między synami niewiast nie powstał większy nad Jana Chrzciciela.“ (Mat. 11, 11.)

W ewangeljach adwentowych, z wyjątkiem ewangelji pierwszej niedzieli, Kościół wysuwa na pierwsze miejsce potężną postać św. Jana Chrzciciela. Kościół przez to chce wyrazić głęboką myśl. Jako przesłanie Chrystusowe św. Jan Chrzciciel niegdyś torował drogę Zbawicielowi do narodu żydowskiego. To była wiekopomna jego misja. Misję tę Kościół chce uwiecznić. Każdego adwentu Jan św. ma odżyć, aby potężnym swym słowem przygotować lud chrześcijański na Boże Narodzenie, torować Chrystusowi drogi do serca ludzi. Nawoływania bowiem jego zachowały wieczną wartość, pozostały zawsze żywe. Stąd powinniśmy ich słuchać i przeprowadzić w czyn. Ale nie tylko słowa jego są kazaniem najskuteczniejszym, kazaniem jest przedewszystkiem sama osobistość wielkiego Chrzciciela. Sam Chrystus Pan podziwiał tego nadzwyczajnego człowieka w tym stopniu, że o nim wprost powiada: „Zaprawdę powiadam wam, między synami niewiast nie powstał większy nad Jana Chrzciciela.“ (Mat. 11, 11). Chrystus Pan widzi więc w nim wzór prawdziwego, doskonałego mężczyzny: I żebyśmy dokładnie wiedzieli, na czym ta doskonałość męska polega, Chrystus w dzisiejszej ewangelji daje krótką, ale treściwą charakterystykę św. Jana Chrzciciela. Czynie to, abyśmy naśladowali św. Jana, stali się mężczyznami jak on. Wtedy tak podobać się Mu będziemy jak św. Jan, wtedy zasłużymy i my na pochwałę Chrystusa. Zastanówmy się więc nad słowami Chrystusa wypowiedzianymi o św. Janie Chrzcicielu i poznajmy, jakim powinien być prawdziwy mężczyzna katolicki.

1. Człowiek dzielny, sprawiedliwy, człowiek wyróżniający się przez cnoty, męskość i uczynki, nie może pozostać długo w ukryciu. Tak się stało i z św. Janem Chrzcicielem. Zaledwie ukazał się w puszczy nad Jer-

danem, zaledwie począł nawoływać ludzi do pokuty, do poprawy życia, do przygotowania się na bliskie przyjście Mesjasza, a już rozeszła się wieść o nim po całej ziemi żydowskiej. Nie potrzebował on iść między lud, lud sam zdaleka do niego się garnał, aby słyszeć jego naukę, aby podziwiać tego nadzwyczajnego człowieka. Wszyscy do niego przychodzili do puszcy, wszyscy u niego szukali rady. Nietylko lud prosty, ubogi, całymi masami pielgrzymował do niego, przychodzili do niego i bogaci faryzeusze z Jeruzolimy i uczeni i znawcy Pisma świętego i żołnierze i celnicy. Nawet sam król Heród, mimo że był człowiekiem zepsutym, szanował i obawiał się tego proroka żyjącego w puszczy. Jednym słowem, nie było wówczas w całej Palestynie człowieka więcej znanego i lubianego, więcej poważanego i szanowanego jak św. Jan. Do nikogo lud nie miał większego zaufania, nikomu więcej nie wierzył, nikogo się więcej nie obawiał jak onego. Gdyby on był chciał, mógłby być stać się królem; lud byłby poszedł za nim. Odzywało się nawet dużo głosów, że ten człowiek może jest oczekiwanym Mesjaszem.

W czym leżała ta niezmienna siła św. Jana Chrzciciela, w czym ten czar, który wychodził z jego osoby i porywał masy ku niemu? Chrystus Pan, który, jakżeśmy powiedzieli, dzielił to ogólne poszanowanie św. Jana, sam stawia sobie pytanie i daje na nie odpowiedź: „Coście poszli oglądać na pustkowiu? Czy trzcinę wiatrem kołysaną?“ (Mat. 11, 7). Nie trudno rozumieć tych słów Chrystusa. Trzcina rosnąca w wodzie nad brzegiem rzek i stawów chwieje się za każdym wiatrem. Jeżeli wiatr wieje na prawo, trzcina chwieje się także na prawo; jeżeli zaś wiatr wieje na lewo, trzcina taksamo chwieje się na lewo. Ani na chwileczkę nie oprze się wiatrowi, lecz zmienia swój kierunek za każdym drgnięciem wiatru. Do takiej trzciny chwiejącej się każdej chwili, zmieniającej swój kierunek zależnie od kierunku wiatru, podobny jest człowiek, który żadnych zasad nie ma, który nicemu

Kalendarzyk.

Niedziela *Mikołaja w.*
 Poniedziałek *Ambrożius 6.*
 Wtorek *N. P. NMP.*
 Środa *Łokadji.*
 Czwartek *NMP. Lor.*
 Piątek *Damaz p.*
 Sobota *Aleks m.*

się nie opiera, ale zawsze idzie tam, gdzie wiatr wieje. Zależnie od wpływu, jaki kto na niego wywiera, zmienia swe przekonanie, swoje stanowisko. Ulega pochlebstwu, ulega pogrożkom, ulega szyderstwom, ulega pokusom, ulega namowom. Dziś jest za Kościołem, jutro przeciwko niemu, dziś w obozie chrześcijańskim, jutro u ich wrogów, dziś na prawicy, jutro na lewicy. Nigdy nie odważy się stawić czoła wrogom swych przekonań pierwotnych, swej wiary, zawsze się boi, zawsze się lęka, zawsze jest niewolnikiem innych: jest „trzcina wiatrem kołysana“.

Nie takim był św. Jan Chrzciciel, ale przeciwnie on stał mocno i niewzruszenie na swych zasadach jak opoka, miał on głowę twardą jak stal. Nigdy on nie zaparł się swego przekonania, nigdy nie zdradził prawdy, nikogo się nie lękał, ani ludu, ani króla; ani faryzeuszów, ani żołnierzy; ani prześladowania ani nawet śmierci. Przed nikim się nie kłaniał, nikomu nie pochlebiał. Ale zawsze i wszędzie wyznawał niewzruszenie swoją wiarę, powiadał otwarcie całą prawdę, nie zważając na to, czy to się komu podobało czy nie. Przyszli do niego faryzeusze, którzy wówczas posiadali największy wpływ w kraju; wszyscy się ich obawiali. Każdemu innemu pochlebiałoby to, gdyby tacy wielcy panowie przyszli do niego i samby im pochlebiał ze swej strony. Inaczej św. Jan. Wiedział on, jak fałszywymi oni byli, jak gnębili i bałamucili lud, jaka pycha i zarozumiałość była w nich. I dlatego bez ogródek powiada im szczerą prawdę: „Plemię żmijowe! Któż was zapewnił, że ujdziecie przed nadchodzącym gniewem? Czyńcież tedy owoce prawdziwej pokuty. A nie mówcie sobie w duszy: Ojca mamy Abrahama. Bo powiadam wam: Bóg może z tych kamieni wzbudzić synów Abrahamowi. Wszak przyłożono już sickierę do korzenia drzew; każde zatem drzewo, które nie rodzi dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone“. (Mat. 3, 7—11.) Tak mężnie, tak otwarcie mówił do faryzeuszów. Przyszli do niego celnicy, którzy przy ściąganiu podatków i cła oszukiwali lud, i surowo ich napominał, żeby ludu nie okradali i nie brali więcej jak im się należy. Przyszli do niego rozwiożli żołnierze, którzy często lud poniewierali i mówił do nich: „Nikogo nie bijcie ani potwarzajcie“. (Łuk. 3, 14.) Każdemu powiedział prawdę. Nawet samego króla Heroda nie obawiał się publicznie skarcić i nawoływać go do pokuty, gdy tenże uwiódł żonę własnego brata i żył z nią w cudzołóstwie. „Nie wolno ci mieć żony brata twego!“ (Marek 6, 18) tak wołał otwarcie do niego. Wiedział, co go czeka za to mężne słowo, wiedział, że zostanie rzucony we więzienie, że Heród każe go zamordować, jak się też stało. Nie zważał na to. Uważał za swój obowiązek, wystąpić w obronie prawa Bożego i nic go nie mogło powstrzymać od spełnienia tego obowiązku. Naprawdę św. Jan Chrzciciel nie był „trzcina wiatrem kołysana“. I właśnie dlatego podziwiał i szanował go lud, chwalił go Pan Jezus.

Tak twardo powinniśmy i my stać na prawie Bożem, tak silnie, tak niewzruszenie i wytrzymale bronić naszych zasad. I my, jeżeli chcemy być prawdziwymi mężczyznami, jeżeli chcemy się podobać Chrystusowi nie śmiemy być „trzcina wiatrem kołysana“. Oby Bóg wszechmogący dał nam najwięcej takich kapłanów, takich mężczyzn, jakim był św. Jan!

2. Lecz skąd nabierzemy sił, by móc jak św. Jan Chrzciciel stać mocno i niezachwianie na podstawach wiary naszej, by oprzeć się wszelkim wrogom, wszelkim pokusom, by bronić naszych świętych zasad i praw, choćby cały świat powstał przeciwko nam? Znajdziemy te siły, jeżeli będziemy postępowali jak św. Jan. On nie od razu stał się tak silnym, tak nieugiętym mężczyzną. Ale przez długie lata pracował sam nad sobą, żeby dojść do tej energii, do tej siły woli. On stał się tak wielkim wojownikiem, za prawdę i wiarę, ponieważ on przedtem wojował sam ze sobą, aby poskromić swe namiętności. On mógł tak ostro występować przeciwko innym, ponieważ był ostrym i surowym dla siebie samego. Jasno to stwierdza Chrystus Pan w dzisiejszej ewangelji „Cóżście poszli oglądać?“ tak się pyta. „Czy człowieka, w miękkie szaty ubranego? Oto ci, którzy w miękkie szaty się stroją, mieszkają po dworach królewskich.“ (Mat. 11, 8). Takim człowiekiem św. Jan nie był, on nie lubił miękkich szat, on nie szukał wygod, zabaw, rozrywek, on nie pieścił swego ciała, nie dogadzał mu w niczem. Bo wiedział, że to wszystko osłabia wolę człowieka, pozbawia go sił męskich, zniewieści go i odciąga od wzniosłych zadań. Dlatego od najmłodszej młodości hartował ciało swoje, ćwiczył wolę swoją. Już jako chłopak opuścił dom rodzicielski i poszedł do puszczy, prowadząc tam w samotności życie nadzwyczaj surowe przez długie lata. Od wina i innych upajających napojów zupełnie się wstrzymywał, pokarmem jego była szarańcza i polny miód, sącący się z drzew i roślin, odzienie jego sierść wielbłądzia i pas skórzany. Łóżka nie miał. Nie dziw, że przy tak surowym życiu wola jego stała się twardą jak stal, nie dziw, że sobie nic nie robił ze wszystkich dóbr tego świata, że żadnej pokusie nie uległ. Był on człowiekiem prawdziwie wolnym. Bo niewolnikiem jest ten, który lubi wygodę, który oddawał się różnym rozkoszom. Otóż taka była szkoła św. Jana. Przez hartowanie swej woli, przez poddanie ciała duchowi, przez ciągłą walkę sam ze sobą, doszedł on do owej energii nadzwyczajnej, stał się mężczyzną nieustraszonym, nieugiętym, stał się niezrównanym wojownikiem za prawdę i wiarę i za lud. I my powinniśmy tak walczyć sami ze sobą, aby stać się prawdziwymi mężczyznami jak on.

Wiem, najmilsi moi, że i wy nie jesteście obleczeni w szaty miękkie, że i wasze domy nie są dworami królewskimi, że i wy po większej części prowadzicie życie skromne. Biedy i ubóstwa dość między nami. Prawie wszyscy musieliśmy przejść twardą i surową szkołę życia. Ale jednak mimo tej biedy nie staliśmy się tak silnymi jak św. Jan. A to dlatego, że my więcej z przymusu prowadzimy życie skromne, św. Jan zaś świadomie, dobrowolnie, celowo. On serce swe oderwał świadomie od tych dóbr, zniewieścił człowieka. Nasze serce zaś przywiązane jest do nich. I skoro tylko możemy, to się im oddawamy. Stąd mimo biedy tyle pijaństwa u nas, tyle rozpusty, tyle zabaw, a to wszystko nas osłabia, łamie nasze siły, czyni nas niewolnikami. Człowiek, który przez pijaństwo i rozpustę zniszczył swe ciało, nikomu się oprzeć nie może, on gotów jest zdradzić i ojca i matkę i dzieci i naród i Kościół. Gdzie jest pijaństwo, tam niema oświaty, tam niema organizacji. Gdzie naród jest rozbawiony, tam niema celowej pracy.

Zdajmy sobie z tego sprawę i zrzućmy te kajdany z siebie. Jak św. Jan celowo, świadomie, dobrowolnie hartujemy nasze ciało, zwalczamy nasze nałogi i namiętności, prowadźmy surowe i proste życie. Wtedy i my staniemy się prawdziwymi mężczyznami. Wychowujemy przedewszystkiem dzieci nasze w tym surowym, ale tak zdrowym duchu św. Jana. Jak on i one nie powinny używać żadnych alkoholycznych napojów. Trzeba im odmówić stanowczo różnych wygód i zabaw osłabiających ich wolę, trzeba hartować ich ciało i ich wolę. Wtedy przyszłe pokolenie będzie silnem i zdrowem i będzie mogło działać jak św. Jan Chrzciciel, będzie mogło z nieugiętą wolą bronić i wiary i Kościoła i ojczyzny.

3. Przy wszystkim jednak nie zapominajmy o rzeczy najważniejszej. Pan Jezus chwali św. Jana dlatego, że miał wolę twardą, jak stal i że był surowym dla siebie samego. Te dwie cnoty, aczkolwiek wielkie, jednak jeszcze nie starczyły, żeby ze św. Jana uczyniły „największego z synów niewiasty“. Brakowała jeszcze rzecz najważniejsza. Dlatego Chrystus mówiąc o św. Janie pyta się dalej: „Pocóżście więc wyszli (do pustkowia)? Czy oglądać proroka? Tak powiedziałam wam, nawet więcej niż proroka.“ (Mat. 11, 9.) W tych słowach Chrystusa Pana znajdziemy klucz, aby zupełnie zrozumieć potężną osobistość św. Jana Chrzciciela. Był on największym z synów niewiasty dlatego, że był prorokiem, to znaczy człowiekiem Bożym, człowie-

kiem, który całkiem Bogu się oddał, jedynie Boga szukał i Bogu pokornie się oddał. I rzeczywiście, czy to nie jest podziwienia godnem! Ten człowiek, który się nikogo nie lękał, przed nikim się nie kłaniał, ten człowiek, do którego lud się garnał, ten człowiek niezłomny, twardy i surowy, jak on się staje miękkim, pokornym, skromnym wobec Zbawiciela. On, którego naród uważał za Mesjasza, on powiada skromnie o sobie: „Jam nie godzien rozwiązać rzemyka u sandałów Jego“. (Jan 1, 27.) I tylko Chrystusowi całe swoje życie poświęca. Jemu służyć, Jemu torować drogę do serc, to uważa za jedyny cel swego życia. Ta wiara, to oddanie się zupełne Bogu — otóż to źródło jego sił. Ta wiara dała mu otuchę i pobudkę do życia surowego, ta wiara czyniła go nieustraszonym bojownikiem, dała mu niezrównaną odwagę do wystąpienia nawet przeciwko samemu królowi. Ta wiara uczyniła go największym ze wszystkich ludzi.

Ta wiara gorąca, pokorna jest i naszą siłą. Jeżeli tak się nią przejmujemy jak św. Jan Chrzciciel, wtedy i my staniemy się ludźmi o potężnej woli. Wtedy nie będziemy się nikogo lękać, wtedy nie ulegniemy żadnej pokusie, mocno i silnie stać będziemy na prawie Bożem.

Idźmy więc drogami świętego Jana, tego wielkiego proroka adwentowego, wtedy Chrystus i nas chwalić będzie. Amen.

Ks. Biskup Dr. Kubina.

Cześć Marji w Polsce.

Jeśli pragnę napisać o czci Matki Boskiej u nas, to będę się starała opisać, jak czczono Naświętszą Marię Pannę w Polsce od czasów najdawniejszych, jak ta cześć u nas była pielęgnowana i jak przetrwała do dzisiejszych czasów.

Gdy cały świat chrześcijański oddawna hołd Matce Bożej oddawał, gdy imię Marji było na ustach każdego chrześcijanina, ziemia polska ugięła się jeszcze pod jarzmem pogaństwa. Dopiero w dziesiątym wieku, za panowania pierwszego króla polskiego Mieczysława I., za przyczyną jego żony Dąbrówki, zawitało do Polski światło prawdziwej wiary w r. 966. Wraz z zaprowadzeniem wiary katolickiej rozszerza się w Polsce i cześć dla Marji. Szczególnym czcicielem naszej Monarchini Anielskiej jest biskup św. Wojciech. On to ułożył pierwszą pieśń polską do Matki Boskiej, zaczynającą się od słów „Bogu Rodzica Dziewica“. Pieśń tę śpiewało zawsze rycerstwo polskie, czyli wojsko spiesząc do boju z wrogiem. Ziarno rzucone przez św. Wojciecha, nie padło na opokę. Cześć dla Najświętszej Marji Panny rozszerza się dalej klasztory. Bolesław Chrobry syn Mieszka I. sprowadza do Polski zakon OO. Benedyktynów, którzy nauczając wiary katolickiej wszczepiali w serca Polaków miłość do Matki Bożej. W tej pobożnej pracy, pomagają zakonnikom panujący królowie polscy. Budują kościoły i katedry pod wezwaniem Marji i sprowadzają do Polski inne zakony jak Norbertanów i Cystersów, by cześć dla Matki Boskiej roznieść po całym kraju polskim. W tym czasie powstaje u nas specjalne nabożeństwo ku czci Matki Bożej t. z. „Godzinki“. Nic więc dziwnego, że naród polski, widząc tak dobry przykład u królów polskich, zaczął się pod płaszczy opiekunczy Marji garnać i całym sercem i duszą do Niej modlić. W wieku XIII. żyje w Polsce pobożna rodzina, która daje nam troje świętych: bracia Czesław i Jacek i bł. Bronisława. Szczególnym nabożeństwem do Matki Boskiej zapłonał św. Jacek. — Mamy teraz w miesiącu grudniu nabożeństwo ku czci Matki Najświętszej, t. z. „Roratv“, czyli mszę św. odprawianą ku Jej czci, wcześniej rano

w kościołach. O to odprawianie mszy św. adwentowej, postarał się w Polsce król Bolesław Wstydlivy, wysłuchawszy prośby swej żony Kingi, która chciała ożywić w narodzie polskim gorące nabożeństwo do N. Marji Panny. Z tego wieku pochodzi też zwyczaj tak piękny u nas, jak odmawianie „Anioł Pański“, na głos uderzenia dzwonów kościelnych. Dzisiaj bardzo ulubionem przez wszystkich, jest nabożeństwo „Różańcowe“, które zaczęło się w Polsce około r. 1400. — W wieku 15 wymiera panująca dotychczas rodzina Piastów, a berło polskie ujmuje w swe ręce ród Jagiellonów. Dotychczasowe życie Polaków ciche, oddane więcej pracy na roli, zamienia się w rycerskie. Ale wielką cześć dla Marji, widzimy i u rycerstwa polskiego. Największe zwycięstwa odniesione na polu walki, przypisywano orędownictwu Marji. Gorącymi czcicielami Matki Boskiej, to nasi sławni hetmani, czyli wodzowie polscy jak: Żółkiewski i Chodkiewicz, którzy z Jej imieniem na ustach, biją wroga pod Kircholmem, Chocimem i Beresteczkiem. Nie tylko z imieniem Marji na ustach, ale i z jej wizerunkiem wyrytym na szablach i tarczach, śpieszyli oni na pole walki. Odnośli zwycięstwa, a zdobyte chorągwie u stóp Marji składali, a gdy nielitościwa śmierć zamykała im oczy, to zbłądłe rycerza wargi szeptały „Ave Marja“. — Wystarczy cofnąć się myślą do pism Henryka Sienkiewicza, powieściopisarza polskiego, (którego to zwłokom w roku zeszłym oddawaliśmy ostatni hołd), a stanie nam przed oczyma tak pięknie odtworzona w Trylogii śmierć Longinusa Podbięty, jednego z najwaleczniejszych rycerzy Rzeczypospolitej Polskiej. Rycerz ten konał, przeszywany strzałami dzikich wrogów, ale słabnącym głosem odmawiał litanję do Matki Boskiej. W tych czasach ciągłych napadów na Polskę ze strony Tatarów, Kozaków, Turków, Szwedów i inych wrogów, zamieniano miasta w twierdze, otaczano wokoło murami, a nad bramami miast umieszczano obrazy z wizerunkami Matki Boskiej. Każdy z nas zna bramę Florjańską w Krakowie, lub Ostrobramską w Wilnie, choćby nie naocznie, to z jakiej książki lub namalowanej na pocztówce; obie te bramy i obrazy cudowne w nich umieszczone, to resztki dawnych murów.

W wieku XVI. osłabia się jednak cześć do Matki Boskiej. Czyżby więc Polacy przestali kochać swą Królowę Niebieską? Inny to powód do tego. Nauka Lutra dostała się i do Polski, a w niej szerzono wrogie usposobienie dla czci, Matce Boskiej oddawanej. Jednak tę przewrotną naukę zwalczali ks. Jezuiti z ks. Piotrem Skargą na czele, który głosił tak wspaniale na święta Matki Boskiej kazania, że dawna wiara i miłość ku Bogarodzicy znów zagościła w sercach Polaków.

Koroną wszystkich hołdów dla Matki Boskiej w Polsce stało się w XVII wieku miejsce odpustowe, cudami słynące, nasza Częstochowa. W klasztorze na Jasnej Górze promienieje cudami obraz Bogarodzicy, poczerniały przez wieki, malowany według podania św. Łukasza. Patrząc na ten obraz, mimowoli staje nam znów historia Polski w pamięci. Przesuwa się przed oczyma ta słynna obrona Częstochowy, w czasie najazdu Szwedów, a zapatrzonemu w ten obraz Marji zdaje się, że jesteśmy otoczeni duchami tych świetlnych postaci jak ks. Kordeckiego, Czarnieckiego, Kmiecica i tylu innych, dzielnych rycerzy polskich. Od czasu tej sławnej obrony Częstochowy przybywa Matce Bożej jeszcze jeden piękny tytuł czyli nazwa „Królowej Korony Polskiej”. Jan Kazimierz, król polski, z wdzięcznością za okazaną pomoc przez Marię narodowi polskiemu, obiera Ją za Królowę Polskiej Korony. Przed tym obrazem klęczał również i Władysław IV., składający hołd Marji, za odniesione zwycięstwo pod Chocimem i złożył w dani złoty łańcuch, wysadzany diamentami. Klęczał tu także przed Jej wizerunkiem i nasz dzielny król Sobieski, prosząc o błogosławieństwo w bitwie z Turkami pod Wiedniem, a w darze pozostawił pochwę z miecza z piękną rękojeścią, którą można oglądać w skarbcu kościelnym. Dla uwiecznienia zwycięstwa pod Wiedniem ustanowił Papież Innocenty XI. święto imienia Marji, potwierdzając tem przekonanie Jana III., że zwycięstwo Polski pod Wiedniem winien jedynie Królowej Niebios. Nietylko jednak o pomoc w walce zwracano się do Marji, kaplica ta pamięta i inne podniosłe chwile, jak zaślubiny króla Michała Korybuta z Eleonorą arcyksiężniczką austriacką.

Nie zawsze jednak w dniach szczęścia i zwycięstw zwracano się do Marji. Cześć Jej oddawano i w dniach dla Polski smutnych. W wieku 18. podupada Polska a wraz z upadkiem politycznym narodu, nastąpiła i oziębłość dla wiary. Wprawdzie pracuje gorliwie ks. Załuski, biskup kijowski, aby przywrócić dawną w Polsce cześć dla Matki Boskiej i zakłada w Warszawie akademię, zwaną „Akademia Mariana”, mającą za zadanie szerzyć cześć dla Marji; zimny jednak prąd racjonalistyczny zniszczył kwiat ku czci Bogarodzicy. Nie cały jednak naród polski uległ zgniliznie moralnej i stał w obronie „Wiary i Ojczyzny”, łącząc się w konfederacji barskiej. Nie uratowali Polski, ale obudzili w narodzie patriotyzm, męstwo i poświęcenie, a ponad tem powiewał sztandar Królowej Korony Polskiej. Wykreślono Polskę z karty Europy, pozostała żałoba, smutek, wspomnienie lepszych czasów, ale nie zginęła wśród narodu polskiego wiara i cześć dla Marji. Naród rozdarty na trzy części, jęczący w niewoli, zwraca swe oczy błagalne do Marji. Poeci sławią Jej cześć w swych poezjach, a przoduje im w tym kierunku Adam Mickiewicz, który pisze w książce noszącej tytuł „Pan Tadeusz”: „Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz bra-

mie”, zwracając się do Matki Bożej z prośbą, by Polakom kraj wróciła. Polacy, ułni w pomoc Marji, porywają za broń, gotują się do powstań. Zielne Polki hańdzą orla z pogonią z jednej, a wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej z drugiej strony sztandaru. Matki, żony, siostry zawieszały medalik Marji na piersiach ochotnikowi i oddają opiece Marji, wysyłając go w bój. —

Powstania upadły, nie z braku wiary i nadziei, lecz wobec przemocy wroga, bo garstka Polaków cudów waleczności dokazywała. Otworzy się więzienia i katorgi, ale i tam śpieszy N. Marja Panna i ociera łzy. Malarz polski Grottger namalował cykl obrazów, a na jednym z nich przedstawia powstańca przykutego do tacek, a przed nim w aureoli jasności staje Matka Boska, pocieszająca wygnańca wśród zimnych skał Sybiru. I orędowniczką była nam Marja prawdziwa. Pękły więzy, runęły trony naszych zaborców, sprawiedliwości dziejowej stało się zadość i powstała okupiona krwią ojców, synów i braci, Polska. Dziś z całą ufnością, możemy wołać: „Królowo Korony Polskiej, módl się za nami!” Ze jesteśmy Tej Marji winni, że nam tę Polskę wyblagała i powróciła, tego nam zapomnieć nie wolno. Widzimy, jak bardzo rozszerza się cześć dla Marji u nas, wystarczy zobaczyć kościoły w październiku i maju, a przekonamy się jak otaczają wszyscy obraz umajony Bogarodzicy. Prócz tego silny rozwój Sodalicji i zjazdów w Marjańskich, świadczy o rozwoju tego kultu.

Częcą i kochają dzisiaj wszyscy Marię w Polsce i służy jej każdy jak tylko umie. Poeci sławią Ją w swych pismach, artyści malarze starają się w swych obrazach dać nam jak najlepszy i najlepiej odpowiadający piękności i cnotom Matki Boskiej wizerunek. Wystarczy tu wspomnieć namalowaną serię obrazów przez Stachewicza, nazwaną „Legendą o Matce Boskiej”, która swą pięknością i harmonią barw wszystkim do duszy przemawia.

A i w wojsku polskiem mamy szczerych czcicieli Marji. Wspomnę tutaj o generale Hallerze, inspektorze armii polskiej. Pierwszym z jego kroków po powrocie do kraju z wojny światowej, było ukorzenie się przed obrazem Matki Boskiej w Częstochowie i podziękowanie za cudowne ocalenie z tylu niebezpieczeństw i ciężkiej niedoli, którą z swą brygadą przechodził, o czerp mogą powiedzieć całe zastępy Hallerczyków, znajdujących się na Górnym Śląsku.

I każdy, czy górnik, który spuszcza się pod ziemię do pracy, gdzie czeka go wiele niebezpieczeństw — czy kupiec, rolnik, lub innego zawodu człowiek gar nie się pod płaszczy opiekuńczy Matki Bożej, bo wie że Jej wstawiennictwo u Syna najwięcej zdziała może.

I mimo hasła przeciwnych wierze, naród polski czcić będzie i prawdziwą miłością otaczać będzie Marię, Królowę Korony Polskiej, która unosi się w swym białej szacie ponad naszymi cichymi wioskami i polami i tętniącymi życiem mastami i sypie dary swą szcudrobliwą ręką, to też słusznie powtórzyć możemy za poetą „Młodej Polski”:

„W powiewach ranka, w piosence słowika,
W rozkwitłej lasów szumiącej zieleni,
Słyszę głos Marji, co ziemię przenika:
Błogosławieni.”

Zapamiętaj, w grudniu 1925 r.

**Maria Wanyurówna, nauczycielka,
Sekretarka Sodalicii Naucz. w Zależu.**



Ceremonie podczas Świeceń Biskupich.

II.

Konsekracja podczas Mszy św.

a) Msza św. aż do Ewangelji św.

Po egzaminie ks. Nominat klęka przed ks. Konsekratorem, całując go w rękę. Następnie zaczyna się Msza święta. Po lewej stronie ks. Konsekratora stoi ks. Nominat. Biskupi asystenci zaś odmawiają „Introitus” przy swoich krzesłach biskupich.

Po incenzacji, Kyrie, Gloria, oracji, lekcji i sekwencji prowadzą biskupi-asystenci Ks. Nominata do jego kaplicy (czyli ołtarza). Tam, zdjawszy nieszpornik, otrzynuje ks. Nominat biskupie sandały, pectorał (krzyż), tunikę i dalmatykę (ornaty diakona i subdiakona), ornat kapłański i manipuł. Następnie odprawia w asyście księży biskupów przed swoim ołtarzem Mszę św. aż do sekwencji; lecz podczas „Dominus vobiscum” nie zwraca się do ludu.

Potem ks. Konsekrator siada na krześle, zwrócony do ks. Nominata, który razem z Biskupami-asystentami głęboko się przed nim kłania.

Ks. Konsekrator: — Biskupowi przypada sądzić, wyklądać Pismo św., konsekrować, święcić, ofiarować, chrzcić i bierzmować. —

Teraz wszyscy staną; ks. Konsekrator zaś rzecze do otoczenia: — Najmilsi bracia! Módlmy się, by Bóg Wszechmogący, który w dobroci Swej do zbawienia Swego Kościoła tego kapłana wybrał na Biskupa, obficie mu udzielił Swej łaski, przez Chrystusa, Pana naszego, Amen. —

b) Modlitwa do Wszystkich Świętych.

Litania do Wszystkich Świętych, podczas której ks. Nominat leży na twarzy na znak swego upokorzenia wobec Boga i Jego Świętych. Po prawej ks. Nominata klęczy ks. Konsekrator; Biskupi-asystenci klęczą przed swymi krzesłami.

Kyrie eleison —

Christe eleison i t. d. aż do wiersza:

— Abyś duszom zmarłych chrześcijan wieczny odpoczynek udzielić raczył. —

Potem ks. Konsekrator stojąc, zwrócony do leżącego ks. Nominata rzecze:

— Abyś tego tutaj obecnego wybranego błogosławić raczył.

R.: — Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie!

— Abyś tego tutaj obecnego wybranego błogosławić i uświęcić raczył.

R.: — Ciebie prosimy wysłuchaj nas, Panie!

— Abyś tego tutaj obecnego wybranego błogosławić, i uświęcić i wyświęcić raczył. —

Razem z ks. Konsekratorem robią księża Biskupi-asystenci znak krzyża nad ks. Nominatem.

— Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata — i t. d.

c) Wkładanie ewangeljarza.

Po litanji klęka ks. Nominat przed ks. Konsekratorem, który mu za pomocą ks. Biskupów-asystentów wkłada otwarty ewangeljarz na kark i plecy; jeden z kapłanów trzyma tę książkę w tej pozycji tak długo, aż się ją ks. Nominatowi wręczy.

d) Udzielenie święceń przez włożenie rak i modlitwę (najważniejsza chwila konsekracji).

Ks. Konsekrator i obaj Biskupi-asystenci kładą obie ręce na głowie ks. Nominatora, mówiąc:

— Accipe Spiritum Sanctum! Weźmij Ducha Świętego!

Potem ks. Konsekrator (bez mitry) modli się:

— Boże! Łaskawie schyl Ucho Twoje na nasze błaganie, i żeś już na Tego Twojego sługę wylał obfitość łaski kapłańskiej, przeto racz wylać na niego siłę błogosławieństwa Twojego i przez Pana naszego Jezusa Chrystusa Syna Twojego, który z Tobą żyje i króluje w Jedności Ducha Świętego, o Boże! —

e) Prefacja i Veni Creator.

— Per omnia saecula saeculorum.... aż do

— Dignum et justum est.

— Zaprawdę godnem i sprawiedliwem jest, słusznem i zbawiennem, abyśmiy Tobie zawsze i wszędzie dzięki czynili, Wszechmogący Ojczy, wieczny Boże! Tyś honorem wszelkich godności, które w świętych porządkach i święceniach Twej wspaniałości służą. Boże, gdyś sługę Twego Mojżesza w tajemnych, poufnych rozmowach — pośród innych dowodów niebieskiego zaszczytu — i o kapłańskich szatach nauczał, wtedy rozkazałeś ozdobić wybranego Aarona szatą znamienną do służby Bożej, aby potomkowie z przykładów praojców brali roztropność i mądrość i by nie brakowało w żadnym wieku Twych nauk zbawiennych. Jeżeli już u praojców słaby cień symbolów pobudzał do czci bardzo głębokiej, — o ile więcej powinna na nas działać rzeczywistość i pełnienie symbolów. Albowiem szata owego starozakonnego kapłaństwa jest ozdobą ducha naszego, a teraz nie poleca nas ozdoba i wspaniałość szat, lecz światłość duszy, wysoka godność kapłaństwa. Albowiem i to, co wabiło wtedy oczy cielesne, chce obecnie być poznane jako treść tych pięknych symbolów, jako ich duch i istota! Przeto prosimy Cię, Panie, byś temu słudze Twojemu, którego do godności Arcykapłaństwa wybrać raczyłeś, udzielił Łaski obficie płynącej, — aby wszystko to, co wyobrażają owe odzienia w blasku złota, w połysku klejnotów i w różnaitości różnych urzędów i sprawień — aby to wszystko w obyczajach i czynach świeciło jak światło. Spełnij w kapłanie Twoim istotę Twej służby, i żeś go ozdobą ozdobił najwyższego uwielbienia, uświęć go przeto rosą niebieskiego namaszczenia.

Ks. Konsekrator owija głowę ks. Nominata białą chustką i — uklękawszy — intonuje:

— Veni Creator Spiritus.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



X. A. Kozielek.

1325 – 1925.

Parafia Miedźwieńska.

(Ciąg dalszy.)

Z mroków historii występuje więc przed 600 laty pomiędzy innemi parafjami, wyliczonemi w ubiegłym artykule „Gościa Niedzielnego” także parafia Miedźwieńska. W dokumentach watykańskich z r. 1325—1358 Miedźna wyliczona jest 20 razy. Wtedy nie było parafji w Tychach, St. Bieruniu, Chełmie, Chorzowie, Bogucicach, nie mówiąc już wcale o nowych parafjach jak Załęże, Hajduki, Katowice, Królewska Huta i innych. Z Miedźnej zaś znamy z przed 600 laty starą nazwę parafji, odrębną od dzisiejszej, imię proboszcza, imię wójta, zapoznajemy się nawet z tem, jak wielka mniej więcej była parafia i jak gorliwymi byli parafianie w uiszczaniu się z świętopietrza.

Nazwa parafji nieco szwankuje. Najprzód brzmi „Medzwna czyli Kuncendorf”, raz znowu Moduna, w późniejszych zapiskach zaś tylko i wyłącznie Medzwna. Niemiecka nazwa rychło odpadła, to jest znakiem, że mieszkańcy byli pewnie wyłącznie Polakami z wyjątkiem tylko wójta, który w pierwszych czasach był pewien Kunz (czyli Konrad), stąd niemiecka nazwa Kuncendorf. A co znaczy Medzwna? Trudno dać na to odpowiedź zupełnie pewną. Zdaje się jednakowoż,

że najpewniejszym jest tłumaczenie jako „wioski niedźwiedzi“, gdyż w staropolskim nazywa się niedźwiedz „miedźwiedz“ (jak dzisiaj jeszcze w czeskim „medved“) to znaczy biorący miód (mied). W takim razie brzmiała nazwa z początku „Medwedna“, stąd, ponieważ lud lubi skracać nazwy, Medzna, obecnie zaś Miedźna. Jeżeli to nie prawda, to chyba dobrze wymyślone, jak przyznają czytelnicy kochani, a może i sami Miedźwiedzianie (jak się mieszkańcy Miedźnej dzisiaj jeszcze sami nazywają). Jeżeli w lasach Miedźwieńskich dzisiaj jeszcze danele i żubry bytują, czemużby nie miały być przed 600 laty w nich niedźwiedzie?

Nazwa Grzawej jest jeszcze trudniej do tłumaczenia. W r. 1325 nazywa się ta wioska Gigersdorf albo Gerowicz. Trochę później już tylko włączanie Gerowicz albo też Gyrowicz. Że to Grzawa dzisiejsza, zdaje się nie ulegać wątpliwości, gdyż niemasz w całym ówczesnym dekanacie Oświęcimskim miejscowości o podobnej nazwie, chyba jeszcze Gardawice pow. Woszczyce jak pisze Latosiński w swojej cennej historii Wilamowic). Ale Gardawice nigdy parafią nie były, chociaż istnieje tamże podanie — jak słyszę — że chciano budować kościół w Gardawicach, ale że cudowną mocą materiału kilkakrotnie został przeniesiony do Woszczyce, aż nareszcie tamże kościół wybudowano. Grzawa zaś zapewne jest starą parafią, gdyż znajduje się tam starożytny kościół i pole proboszczowskie, wymierzone przy kościele aż do granic, tak jak w innych starych parafiach. Skądże więc Gerowicz a skąd Grzawa? Nazwa Grzawa zdaje się nie istnieć nigdzie w Polsce — gdyby ktoś o tem co wiedział, proszę bardzo mnie uwiadomić. Obecnie lud nie wymawia tej nazwy Grzawa, tylko Gzawa (nie można tego przypisać mazurzeniu, gdyż rz nie odmienia się przy „seplenieniu“ na z), dawniej brzmiała ta nazwa Grdzawa. W r. 1325 czytamy zaś Gigersdorf czyli Gerowicz. Według mojego zdania z Gigersdorf, czyli osady, którą jakiś Giger założył, powstało w ustach polskich Gerowicz. Gigersdorf—Giersdorf—Gerowicz. Z Gerowicz, ponieważ Polacy, zwłaszcza w krakowskim, dokąd plemienie należymy. „o“ wymawiają prawie jak „a“, Gerowicz a później Grzawa. Że końcówka icz się nieraz przy nazwach traci, mamy i gdzieindziej przykłady: Baborów czyli właściwie Baworów pisał się dawniej Bawrowicz!

Jak nazwy miejscowości się przemieniają i przekręca, jak to tylko kilka przykładów z naszej najbliższej okolicy. Pszczyna nazywa się r. 1325 Plessina. Skąd się wzięła nazwa Pszczyna? Dr. Zivier bezwątpienia trafnie tłumaczy powstanie tej nazwy od pierwszego wójta tej gminy Pleszki. Pleszka to staropolskie imię ródowe. Miejscowość, założona przez niego nazywała się Pleszczyna, z czego w skróceniu powstała w ustach polskich Pszczyna, w niemieckich Pleszna czyli obecnie Pless. Studzionka nazywa się w r. 1325 Studna, Suszec zaś Sussechz, Woszczyce nawet Voxciez, Lędziny Lensin, raz znowu Lesina. Lecz dosyć o rodowodzie nazw, co jest bardzo ciekawą rzeczą, gdyż każdy lubi się pytać: czemu nazywam się ja albo moja wioska rodzinna tak a nie inaczej.

Tymczasem powinna nas zajmować dalsza historia naszej parafii. (Ciąg dalszy nast.)



Cześć dzielnym żołnierzom śląskim!

Ostatni „Okólnik“ dla śląskiego Związku Młodzieży Polskiej m. i. donosi: „W środę dnia 30. września zebrali się rekruci naszych Stowarzyszeń na wezwanie Sekretarza Gen. w Panewnikach w klasztorze OO. Franciszkanów, ażeby przed wyjazdem do służby wojskowej pokrzepić się jeszcze raz na duchu...”

Niestety Sekretariat Gen. za późno dowiedział się o dniu wyjazdu naszych rekrutów i dla tego wykonano całą sprawę jak najprędzej. Tem przyjemniej jest, że i to drugie religijne pożegnanie naszych kochanych rekrutów wywarło głębokie wrażenie na nich. Świadczą o tem listy, które ci rekruci piszą od wojska. Sądzę że takie wiadomości nie tylko ogólnie zainteresują, ale pocieszają też niejednego i wzniecają drugich do naśladowania. Chciałbym dla tego znowu ogłosić parę tych listów.

Pewien młodzieniec pisze dnia 20. paźdz. z Stanisławowa:

„Wielebny Ojciec Duchowny! Trzy tygodnie upłynęły, kiedyśmy rekruci zebrali się na ostatnim pożegnaniu w Panewnikach. Byłem wzruszony najgłębiej tem pożegnaniem, i dzisiaj jeszcze, gdy spełniam swą służbę, to myśli me unoszą się hen daleko w rodzinne strony. Zbierają się w Panewnikach na pożegnaniu, słuchają z wielką powagą tych prześlicznych wykładów Ojca misjonarza... Z pokorą upadają przed ołtarzem i z skruszonym sercem wołają do Pana swego: „Boże pobłogosław mię!“ I dziś wśród niejednych niewygód, czuję się szczęśliwy i wesół. Czuję, jakoby codziennie nowa otucha była wlana we mnie, i też nie dziw. „Kto się na Boga spuści, tego Pan Bóg nie opuści.“ Poszedłem tym samym torem, co Wielebny Ojciec Duchowny nam radził. Myślę, że Ojciec Duchowny znów tosame uczyni z przyszłymi rekrutami i niejedne zatwardziałe serce młodzieńca skruszy i wyprowadzi na nowy tor życia. Za te wszystkie trudy ponoszone teraz i w przyszłości, składam Wielebnemu Ojcu Duchownemu najszczerze „Bóg zapłać!“

Drugi młodzieniec z pod Lwowa m. i. tak pisze: „Daleko od domu pamiętam na Ojca Wielebnego, pamiętam tej chwili, gdyśmiv z Ojcem Wielebnym przed ołtarzem się pożegnali z Panem Jezusem w sercu. Tego pięknego dnia w klasztorze nie zapomnę póki żyć będę... Co niedzielę chodzimy do kościoła. W zeszłą niedzielę zaś nie miałem iść do kościoła, ale prosiłem mego przełożonego i pozwolił mi iść. Przedtem myślałem zawsze, że przy wojsku nie będę mógł odmawiać swoich pacierzy. Ale mogę, bo odstawiam je podczas paszenia koni. Wogóle przedstawilem sobie życie wojskowe gorzej. Ale z Panem Bogiem w sercu potrafię przepędzać wszystkie ciężkie godziny z radością. Zatem zawsze będę się starał, by zachować sobie łaskę Boską w sercu. Proszę jednak i Ojca Duchownego o pamięć na mnie w Mszy św., abym został umocniony w wierze i w duchu Chrystusowym...”

Trzeci młodzieniec, trochę chorowity, pisze, że mu służba wojskowa jest trochę trudna... „ale, tak pisze dalej, proszę Pana Boga i Najw. Marię Panu o pomoc do wytrwania i mam mocną nadzieję, że będę wysłuchany. Medalik Matki Boskiej Szkaplerznej, który na pożegnaniu od Ojca misjonarza dostaliśmy, mam zawsze ze sobą i odprawiam też modlitwy do Matki Boskiej, wtedy nam polecione. Proszę i Was Czcigodny Ojciec, o pobożną modlitwę za mnie. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“

Jeden z tych młodzieńców opisuje nam jeszcze w zajmujący sposób życie wojskowe.

Wielebny Ojciec Duchowny! Opisze Wam też nieco życie wojskowe. Jest nas tutaj w pułku koło 300 Ślązaków. Oficerowie wszyscy chwala Ślązaków, gdyż z nimi mogą bardzo wiele przeprowadzić. Program dotychczasowy mamy następujący: Pobudka rano o godzinie 5. Dalej 10 minut czasu do ubierania i uporządkowania łóżek, ale porządnie, bo wtenczas wszystko na głowy poprzewracane. Teraz następuje modlitwa wspólna całego szwadronu: „Ojciec nasz“, „Zdrowaś Maria“ i śpiew „Kiedy ranne wstają żołnierze“, ztęry zwrotki, a potem wymarsz do stajni. Na-

stępuje czyszczenie, pojenie i karmienie koni, co trwa do godz. 7-mej. Tu trzeba cały „Putz i Waschzeug“ przy sobie nosić bo w międzyczasie trzeba się umyć i oczyścić. Dalej jest śniadanie i o godz. 7,15 właściwe ćwiczenie: jazda konna, wolne ćwiczenia i wykłady. Krótko przed południem znowu do stajni celem karmienia koni. O godz. 12 następuje obiad. Po południu znowu te same zajęcia. O godz. 7-mej wieczorem jest wszystko zakończone. O godz. 7.30 zbiórka do rozkazu i modlitwy wieczornej, podczas której się odmawia „Ojcze nasz“, „Zdrowaś Marja“, pieśń „Wszystkie nasze“ i potem śpiewamy „Rotę“. W wolnych chwilach, przedewszystkiem wieczorem, trzeba także buty wyczyścić, bo wtenczas służbowy wszystkie powyrzuca, albo bardzo nie miła karę zada. Bardzo zimno godz. 7-mej. Tu trzeba cały „Putz- i Waschzeug“ człowiek nie przywyczajony do tej zimy. W kościele dotychczas my jeszcze nie byli, gdyż rekruci się jeszcze dobrze zachować nie umia. Na miasto nam też jeszcze nie wolno iść. Dobrze jest tutaj dla takiego, który coś potrafi i ma nieco ruchu w sobie. Ja, w mym szwadronie, stoję z rekrutów najlepiej u przełożonych, i mam dobre widoki w przyszłości. Bardzo dziwne mi tutejsze okolice zachodzą, a jeszcze dziwniej mieszkańcy, tak zwane „huculy“ w ich malowanych strojach. No! ale Ojcze Duchowny, zakończę, bo chcę jeszcze do naszego Ks. Prob. Szulca w Kochłowicach pisać. Proszę Was, jak najmocniej, o przebaczenie, jeżeli Wam taki list przysyłam i jeżeli w nim jest coś niedobrego ujęte. Pisałem to tylko na tak zwany „chłopski rozum“. W krótkim czasie znowu Ojcu Duchownemu nieco napiszę.

O. J.

Limpas.

W Hiszpanii pomiędzy Bilbao a Santander o 300 około kilometrów na wschód od Lurd leży miasteczko Limpas. Posiada ono zaledwie 1,300 mieszkańców, a jednak stało się znanem po całym świecie, bo tam od 22 do 30 kwietnia 1919 roku w kościele wielokrotnie już zauważono objawy konania na krucyfiksie. Oto jak opisuje takie wydarzenie w sierpniu 1919 roku jeden z najpoważniejszych świadków Don Manuel Ruiz biskup z Pinar del Rio na wyspie Kubie.

„Pierwsza wieść o tych niezwykłych wypadkach zastała mnie w Barcelonie, gdzie tylu ludzi mówiło o cudownym Chrystusie z Limpas. Nie przywiązałem wielkiej wagi do tych opowiadań, pamiętając iż, w podobnych wypadkach trzeba być bardzo ostrożnym, aby się nie stać ofiarą oszukaństwa. Po przyjeździe do Santander znowu usłyszałem pogłoski o widzeniach; już gotów byłem uwierzyć, lecz aby mieć swój własny sąd postanowiłem, sam naocznie rzecz zbadać. Nie dlatego, abym chciał cudu doznać i wiarę wzmocnić, gdyż trzymam się w tym względzie zdania (1). Gracjana: (DIALOGI ŚW. TERESY) „Nie pragnę innego widzenia jak Najśw. Sakrament Ołtarza, gdzie Bóg jest widzialnym pod świętymi postaciami Chleba i Wina, ani też innego objawienia nie chcę, prócz Ewangelji i Pisma św.; to widzenie i to objawienie w zupełności mi wystarczają“. Lecz ze względu na innych i aby o tem móc pisać, pragnąłem to widzenie ujrzeć.

Udałem się więc 27-go sierpnia do Limpas i o wpół do jedenastej stanąłem u wejścia kościoła. Ponieważ jestem słabego zdrowia i podróż mię zmęczyła — czułem się niedobrze. Wraz ze mną przybyła pielgrzymka z Meny, miałem więc szczęście być obecnym na Mszy pielgrzymów. Klęczałem na klęczniku w prezbiterjum i w tej pozycji wytrwałem do Ewangelji. Potem usiadłem i słuchałem kazania o Chrystusie; później znowu ukląknąłem. Na większą chwałę Jezusa Chrystusa muszę tu uczynić wyznanie, które właściwie dla mnie jest

W sprawie uroczystości biskupich.

Komisja organizacyjna zwraca się niniejszem do wszystkich związków, które chcą brać udział w uroczystościach, bądźto w szpalerze podczas przyjęcia ks. Biskupa (dnia 19 grudnia), albo w pochodzie niedzielnym (20 grudnia), czy też w szpalerze w samym dniu konsekracji (21 grudnia), by zechciały się zgłosić aż do 10 grudnia.

Związki kościelne zechcą się zgłosić do ks. dziekana Kubisa w Załężu, związki świeckie do sekretarza Komitetu, ks. Gawliny, Katowice, Francuska 1.

pokarzającym, ale dla miłości Zbawiciela chętnie tę małą ofiarę poniosę. Ponieważ byłem znużony, a wokoło była cisza, zacząłem drzemać i byłem w takim stanie, w jakim Chrystus zastał Apostołów na górze Oliwnej: „oczy ich były obciążone“. Poprostu byłem zmęczony i senny, nie czułem skupienia. Wtem głośnie okrzyki w tłumie wytrzeźwiły mnie i wróciłem do dalszego rozmyślenia o Ukrzyżowanym. Po Podniesieniu podniosłem głowę, (gdyż miałem ją dotąd ukrytą w dłoniach) i spojrzałem na krzyż. Wtedy ujrzałem wyraźnie, jak Chrystus otwiera i zamyka usta. Otwierał je szybko, a zamykał bardzo powoli, aż znikła czarna szparka między wargami, która widoczna jest zwykle, ponieważ usta na wizerunku są nawpół otwarte. To samo widziałem i po południu w przeciągu dziesięciu minut, może i dłużej nieco. Właśnie i potem zauważyłem, że zamykanie ust było bardzo powolne, dopóki jedna warga nie dotknęła drugiej. Te poruszenia ust nie wywarły jednak na mnie wrażenia — właściwie nie wierzyłem własnym oczom.

Wkrótce potem spojrzałem znów na Chrystusa i zauważyłem, że głowę obrócił z jednej strony na drugą. Ta zmiana dokonała się odrazu. Na obliczu pojawiła się trwoga śmiertelna i ból największy, tak jak to się widzi u umierających. Uderzyła mnie również cudowna piękność głowy i obliczy, czego nie zauważyłem wchodząc do świątyni. Ale i to zjawisko nie zrobiło na mnie wrażenia.

Po Komunji Kapłana spojrzałem jeszcze raz w górę, polecając siebie i diecezję moją miłosierdziu Zbawcy. Ustąpiła już moja dawna nieuwaga, z zajęciem patrzyłem na wizerunek i zobaczyłem wówczas, że oczy poruszają się z jednej strony na drugą. Wtedy chwycił mnie jakby kurcz i ledwie mogłem oddychać. Serce biło silnie, nerwy były naprężone i prawie traciłem zmysły. Nie mogę się jednak nadziwić sobie, dlaczego tak ogromnego doznałem wzruszenia widząc ruch oczu, gdy poprzednio nie przejęły mnie wszystkie objawy konania?..

Po południu znowu widziałem, jak Chrystus usta otwierał i zamykał, i uczułem potrzebę klęczenia przed krzyżem, czego przed południem nie odczuwałem.

Oto, co widziałem! a jeśli mi wolno użyć słów pisma św., to powiedziałbym za św. Janem: „A który widział, wydał świadectwo: i prawdziwe jest świadectwo jego. A on wie, iż prawdę powiada: abyście i wy wierzyli“. (Jan XIX 35), z tym samym Apostołem twierdzić mogę: „Cośmy widzieli i słyszeli wam opowiadamy. A to wam piszemy, abyście się radowali, a radość wasza zupełna była“ (1 Jan I-3-4). Sam jako świadek naoczny tych cudów oznajmiam je wam na chwałę Jezusa Chrystusa i dla zbawienia dusz waszych... Co mnie obchodzić mogą teologiczne badania i dowodzenia naukowe: widziałem, jak Chrystus otwierał i zamykał oczy, poruszał wargami; — to mi aż wystarcza!“

W. RĘKOSIEWICZ.

I. Śląska Pielgrzymka Jubileuszowa.

Zaledwie zjedliśmy obiad, a już ks. prof. Janicki, ks. Skrzypczyk i inni przynaglają nas do wsiadania do tramwajów, by nas zaprowadzić do Colosseum

Niejako w przedłużeniu opisanego „Forum Romanum” wznoszą się dziś jeszcze p tejż budowy ruiny olbrzymiego teatru zwanego „Colosseum”. Na wyobrażenie budowy niech posłużą cyfry. Długość teatru wynosi 188 mtr., zaś szerokość 156 mtr, czyli sama budowa zajmuje przeszło 23000 kwadratowych metrów obszaru, a była ongi prawie 50 metrów wysoką. Nic dziwnego przeto, że teatr taki pomieścił 50 000 widzów, mimo że wiele miejsca rezerwowano dla cesarza i całego dworu, a olbrzymią elipsę używano za arenę, bo 87 m długa i 54 m szeroka czyli przestrzeń 3700 kwadratowych mtr. obejmującą.

Colosseum jest największym zabytkiem starożytnym i dziś należy jeszcze podziwiać genialność budowniczych, którzy na rozkaz cesarza Wespazjana zbudowali takiego olbrzyma. Najwspanialszą budowlę onych czasów dokończył w roku 80 cesarz rzymski Tytus, ten, którego wojśka zburzyły Jerozolimę i rozproszyły żydów na cały świat.

W przepięknej przemowie streścił nam historię tej budowy ks. Janicki, z której to dowiadujemy się, że teatr zbudowano na miejscu wielkiego stawu, jaki był w ogrodach groźnego Nerona. W dziś jeszcze widniejących gankach podziemnych znajdowały się dzikie zwierzęta, używane do igrzysk. Teatr był tak urządzony, że na wodę zalanej ar nie przedstawiano walki morskie. Jeszcze za czasów chrześcijańskich odbywały się tu walki gladiatorów i wyścigi konne. Sredniowiecze zapisało się ujemnie dla tej starożytnej pamiątki, bo stąd brano olbrzymie tafle marmurowe jak i olbrzymie paskowce do wybudowania innych budowli. Dopiero papież Benedykt XIV wstrzymał niszczenie tej pamiątki, a dla uświęcenia miejsca zbiorczo nęgo krwią tylu świętych męczenników wystawił „Droge Krzyżową”.

Tuż obok znajduje się Arka Tryumfu Tytusa wybudowana na pamiątkę zwycięstwa Tytusa nad żydami. Widnieją tam jeszcze płaskorzeźby przedstawiające pochod Tytusa i inne sceny wojenne. Przypuszczają, że arka zbudowaną została na miejsce złotego pałacu Nerona

Miedzy Colosseum a Palatynem patrzymy na imponujące arkady Konstantyna, pierwszego cesarza chrześcijańskiego. Doskonale zachowane płaskorzeźby przedstawiają sceny z życia tego cesarza. Trzy bramy prowadzą do pięknej, cienistej alei. Nieco z boku sterczą ruiny ogromnej fontanny.

Na pamiątkę fotografujemy się tu, używając nieco oddalone Colosseum za tło. Kto z podanych cyfr nie pozna ogromu budowli starego teatru, tego przekona fotografia, bo półtysięczna gromada pielgrzymów śląskich

znika prawie przy olbrzymie, jakim dziś jest jeszcze Colosseum

Stąd idziemy wązkimi ulicami na wzgórze Esquilino, na którego zachodniej części zbudowano klasztor i świątynię „S. Pietro in Vincoli” (św. Piotra w okowach). Tu bowiem przeniesiono okowy, jakimi skuto św. Piotra w więzieniu i dziś nabyć można poświęcone łańcuszki wyobrażające owe uświęcone okowy. Na przypomnienie zasługuje olbrzymia statua Mojżesza, statua Michała Anioła.

Wrażeniami pamiętnego poniedziałku i niemniej wędrówkę około pięknych i katolickiemu sercu tak miłych pamiątek, zmęczeni wracamy grupkami do kwatery, ale powrót sprawiłby wielu pielgrzymom niemały kłopot, gdyby nie przewodniczyli nam niestrudzeni w przewodnictwie, czcigodni księża rodacy. Tak dostajemy się w powrotnej drodze na plac Popolo, z którego już bliżej do albergo Flaminio i Mazzini, gdzie czeka nas obfity wieczera.

Przy placu del Popolo wychodząc z tramwaju wstępujemy kilkoro osób do niewielkiego kościoła, jednego z trzech tu zbudowanych ku czci Najśw. Pani, do kościoła S. Maria del Popolo. Dwa inne, S. Maria de Miracoli i S. Maria di Monte Santo, stoją z przeciwnej strony placu. Spotykamy dość wiele osób w kościele, odprawia się bowiem majowe nabożeństwo z kazaniem. Uprzejmi Włosi podają nam krzesła, więc siadamy. Choć włoskiego kazania nie rozumiemy, to zato obserwujemy dla nas dziwne zwyczaje. W czasie kazania Włosi siedzą w półkole około ambony nawet odwróceniem od ołtarza, co właśnie umożliwia używanie ruchomych krzeseł zamiast ławek stałych. Na „ambonie” jest staruszek pater z przybocznego klasztoru augustynów, ale ambona to zwyczajna estrada bez poręczy, na której znajduje się krzesło. Otdal kaznodzieja spaceruje po całej estradzie lub nie przerywając kazania, siada sobie na onem wzniesieniu, co nas wywołałoby weselości. Włosi, zwykle bardzo ruchliwi, siedzą spokojnie i poważnie. Po kazaniu tenże ojciec zakonny wystawił Najświętszy Sakrament, przed którym klęcząc odmówiono koronkę i litanję loretańską w języku łacińskim. Reszta nabożeństwa była podobna do naszych.

Tak zakończyliśmy czwarty, najpiękniejszy dzień pobytu w Rzymie, bodaj najpiękniejszy całej pielgrzymki. Ale myliłby się kto, gdyby sądził że już o nas zapomniano w Rzymie. Niezmordowany kierownik pielgrzymki, czcigodny ks. Józef Gawlina w towarzystwie ks. Skrzypczyka i ks. Janickiego odwiedza kwatery, by się osobiście przekonać, czy wszyscy załadowani, czy może kto nie zaginął, a skwapliwie i chętnie radzą, gdzie zachodzi potrzeba. Ale wszystko tak wysmienicie zorganizowane, że kierownictwo mimo naturalnego zmęczenia tylko radosnie zbiera podzięk.

(C. d. n.)

Historja Oplatka.

Jako dawnymi działo się laty
I dziś o zwykłej my porze,
Stajem z oplatkiem u progu tej chaty
Z szczerem życzeniem: Szczęść Boże!

Zbliża się Gwiazdka.

Każdy Naród ma swoje tradycje, które cześci i szanuje, przewiązując do tychże mniejszą lub większą wagę. —

Naród Polski również przeszczepia z pokolenia w pokolenie swe piękne zwyczaje tradycyjne, które są jak gdyby ogniwami spójności ducha Narodu. —

Bezsprzecznie, największą pamiątką w Narodzie Polskim, mającą głęboki podkład moralno-społeczny, uświęconą przez Kościół Święty a sięgającą czasów Chrystusa i ostatniej wieczerzy Pańskiej, jest nasz staropolski Oplatek. Jest On symbolem dogmatu największej tajemnicy, symbolem uczty miłości, pojednaniem bogactw z ubogimi, poważnionych z nieprzyjaciółmi, zaś samo łamanie się oplatkiem oznacza, że chrześcija-

n-katolik powinien ostatnim kawałkiem chleba dzielić z bliźnim swoim, to też nawet oziębły chrześcijanin, gdy weźmie opłatek, aby się połamać z rodziną, nie oże się powstrzymać od łez, zwłaszcza że ten opłatek imowoli przypomina nam nie tylko najświętsze tajemnice naszej wiary, lecz nadto przenosi nas w czasy nietności, niewoli a wreszcie odrodzenia Polski.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa sam kapłan, po uczciach miłości, które chrześcijanie wspólnie w duchowieństwie odbywali w świątyniach, niósł opłatek, czyli pozostałość darów Bożych od Mszy Świętej niekonsekrwanych (zwanych z greckiego Apage), do tych chrześcijan, którzy za przewinienia mieli wstęp do świątyni wzbroniony, do starców i chorych, niosąc im wraz opłatkiem słowa pociechy oraz życzenia błogosławieństwa Bożego. — Później w miarę rozszerzania się gmin chrześcijańskich zwyczaj ten uogólnił się, a Kościół rozdzielanie opłatków powierzył swym wiernym pracownikom, spełniającym obok kapłana czynności liturgiczne. —

Przeto opłatek, pod którego postacią na ołtarzach Pańskich kryje się najświętszy Sakrament, nie może być pod żadnym pozorem przedmiotem handlu rynkowego osób niepowołanych, lecz tylko rozdzielany przez organistów lub kościelnych, specjalnie przez Kościół upoważnionych. Nie zamykajmy drzwi naszych przed opłatkiem i złożmy ofiarę w miarę zamożności, tym cichym pracownikom w Kościele Bożym.

Niechże więc opłatek cieszy i koł w ciężkich chwilach życia jako chleb prawdziwy Boski, zesłany przez niebiosy na ziemię ku ogólnemu zbliżeniu dusz i myśli w świętej i żadną teorią niezbitą prawdzie: „Chwała Bogu na wysokości a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“, niech w wieczór wigilijny nie braknie go ani w pałacu, ni w chacie a nawet w suterynie, niech łączy, niech łzy osusza, niech niesie zadatek spełnienia życzeń, wypowiedzianych przy stołach zdołnych sianem i obrusem. Niech wreszcie cały Naród otoczony opłatkiem należną czcią, a z pewnością w znacznej mierze przyczyni się on do złagodzenia wszelkich dolegliwości w naszym życiu społecznym i duchowym.



Co mówią o sobie „biskupi“-sekcjarze.

W Ameryce istnieje kilka „polskich Kościołów“, z których liczbowo na pierwsze miejsce wysuwają się dwa:

1. „Polsko-narodowy katolicki Kościół“ Hodura i
2. „Kościół polsko-katolicki“, założony przez nieżyjącego już „biskupa“ Kozłowskiego. Ponieważ te „Kościoły“ mają wielki apetyt i na nasze dusze w „starym kraju“, nie zaszkodzi, jeżeli się zapoznamy z osobami „fundatorów“ tych „Kościołów“. Wypada przecież wiedzieć, kto nas zamierza „nawrócić“. Jesteśmy w tem szczególnie szczęśliwym położeniu, że fotografie „dostojnych“ założycieli polskich sekt przedstawimy z oryginalnych zdjęć amerykańskich. Razem żyją, znają się i piszą o sobie.

Czytajmy więc, co „biskupi“ „narodowi“, „polsko-katolicki“ piszą — jeden o drugim:

„Biskup“ Hodur w r. 1901, w broszurze „Nowe Drogi“, tak pisał o „Kościele“ „biskupa“ Kozłowskiego i o jego „księżach“: „Kierownicy tych zrzeszeń kościelnych nie odznaczają się ani nauką, cnotą, ani wymową, są to przebiegli, praktyczni, zwyczajni zjadacze powszedniego chleba. Większość ich pomocników, przez nich święconych, albo przybyłych gdzieś z pod ciemnej gwiazdy, to nisko upadłe indywidua, jakie się spotyka tylko na śmietniku i w zaułkach wielkich miast, to pijacy, rozpustnicy, złodzieje . . .“

Prawda, ładne świadectwo! Styl i sposób pisania „biskupi“.

O biskupie „Kościoła polsko-katolickiego“, ks. Józefie Zielonce, urzędowy organ Hodura „Rola Boża“, w numerze 19-tym z 19. września r. b. przynosi sensacyjną rewelację. Generalny sekretarz „biskupa“ Zielonki, niejaki „ksiądz“ Robert E. Zipser, na stronie 293 „Roli Bożej“ tak pisze o Zielonce:

„Sam nie wie, po co żyje, po co jest księdzem, w co wierzy, czy jest Bóg, czy religja jest potrzebna itp. nonsens“.

Przedstawicielem „biskupa“ Zielonki w Polsce, czyli misjonarzem „polsko-katolickiego Kościoła“, jest ks. Huszno w Dąbrowie Górniczej.

Oczywiście „biskup“ Zielonka nie został winien Hodurowi, za rewelację odpłacił się rewelacją. W wydanej świeżo broszurce „Bagno narodowe“ opisuje Zielonka na podstawie dokumentów różne różności o Hodurze i jego „Kościele“. Na stronie 54 tego „Bagna“ drukuje Zielonka list niejakiego ks. J. Pękała, „asystenta“ Hodura i byłego redaktora tygodnika hodurowskiego „Straż“. Oto co pisze Pękała o Hodurze:

„Według Hodura, Kościołem jest on sam — Hodur. — „Kościół tego nie zatwierdził“ — mówi. — Pytam: czy synod lub zebranie księży? — „Synod jest przewidziany, księży zbierania“ — jego słowa do mnie . . . Jest to prosty handlarz sklepowy. Lepiejby był został kupcem. Reformy, jakie poczynił, to jedynie pod naporem uświadomionych ludzi, jak robi kupiec na żądanie klientów. Sam nie robi nic. Wreszcie cały Kościół narodowy stoi na spróchniałych słupach. Gdyby on zmarł, rozleci się. Księża są różnych poglądów, a wszyscy jego nienawidzą“.

Tyle „asystent biskupa“ Hodura. „Biskup“ Zielonka na stronie 15 „Bagna“ tak charakteryzuje Hodura:

„Przy wyświęcaniu na księdza rzymsko-katolickiego złożył przysięgę wierności — złamał ją. Przy obejmowaniu parafii w Scranton złożył przysięgę Panu Jezusowi, że tylko jego, to jest Jezusa Chrystusa, będzie uznawał biskupem, w co też uwierzył lud scrantoński — przysięgę złamał. Pana Jezusa zdradził i oszukał, bo w jego miejsce sam się biskupem mianował“.

W Polsce nie jesteśmy przyzwyczajeni do tego rodzaju oświadczeń. Czytanie takiego „kwiecistego“ stylu nawet drażni i nie podoba się. W Ameryce na łamach pism „religijnych“ sekciarze piszą o sobie wprost niemożliwie. „Arcybiskup“ t. zw. „niezależnego kościoła“, niejaki Mazur, wydał odezwę pod tytułem: „Czuwajcie! Arcybiskup Mazur w tej odezwie nazywa organ Hodura „Djabłą Rolą“ (zamiast Bożą) i w ten sposób się do Hodura odzywa:

„Ty bluźnierco! ty grobie popielany! Przestań odnosić się do niezależnych, ...jak pies wyj o przebaczenie...“

Hodur odpłacił się Mazurowi, pisząc o nim (str. 297 „Roli Bożej“ Nr. 19), że „się trudni sprzedażą lot i domów i innemi tym podobnemi sprawami“.

O pewnym biskupie, który należy do „wybitniejszych“ hodurowców i który ma wielkie zadanie misyjne nawrócenia Polski na wiarę Hodura, dowiadujemy się z „Bagna“ (str. 62), że był hotelowym i kabaretowym grajkiem w Chicago.

Tego lata zwiedzał hodurowskie parafie w Bażanówce, Wiśniczu, Krakowie i Grudziądzu jakiś biskup Grochowski. „Rola Boża“ umieściła nawet korespondencję z Bażanówki o wielkiej radości parafii z powodu tej wizyty. Otóż biskup Grochowski był jeszcze w r. 1910 krawcem w Baltimore, Md. W „Bagnie“ na str. 63 opisuje Zielonka, że do jego kancelarii przybył raz p. Grochowski z prośbą, „aby mu pomóc czegoś się wyuczyć, bo krawiectwo nie bardzo noplaca. Po wyegzaminowaniu ks. Zielonka kazał p. Grochowskiemu zgłosić się do ks. Hodura, sam też napisał polecający list.

P. Grochowski pojechał do Scranton, po kilku miesiącach pobytu ks. Hoður zrobił z p. Grochowskiego księdza. Dziś ks. Grochowski ma wymazaną głowę olejem i ma być biskupem na miejscu Hodura.“

Po tych oświadczeniach biskupów niechaj sobie każdy czytelnik wyrobi sąd o dziele Hodura i Kozłowskiego. Tak to bywa. Jeżeli się ktoś oderwie od pnia katolickiej, powszechnej wiary, t. j. od Rzymu, „narodowe“ i polskie nazwy jeszcze nie starczą, aby się wkraść w katolickie serca narodu polskiego.

Andrzej Zwoleński.

Dyktator.

Jaś Clopine idzie brzegiem chodnika i marzy o tem, aby nie dojść tam, dokąd właśnie się udaje.

Im wyraźniej widzi chorągiew, powiewającą nad drzwiami szkoły, tem bardziej zwalnia kroku.

Jaś niema czystego sumienia. Nauczyciel Bijenoa ukarał go wczoraj za ustawiczne spóźnianie się na naukę, a Jaś nie napisał nawet piątej części tego, co za karę miał napisać!

Co teraz będzie?

Jaś idzie szurgając nogami i nagle zawadza obcasem o jakąś porzuconą gazetę. Zaciekawiony czyta:

... za przykładem Włoch, Hiszpanji, Bawarii, Saksonji, Turyngji i prowincji nadreńskiej wszędzie rokosz i bunt podnosi głowę! Ludzie myślą wyłącznie o tem, jakby najprędzej pozbyć się starych władców, a wprowadzić nowych! Coraz częściej zdarzają się zamachy stanu! Coraz częściej powstają rządy prowizoryczne... zjawiają politycy i trybuni! Wszędzie mnóstwo proklamacji! Dyktator, to człowiek, na którego czekają ludy, ludzkość!!

Jaś popada w zamyślenie.

W tym całym artykule, który przeczytał, uderzyła go jedna myśl: należy zrzucić starych władców!!!!...

Trudno nie spostrzec, że starym władcą jest Bijenoa!...

Jaś zupełnie poważnie zastanawia się. W tej chwili właśnie koledzy Petitro, Labiskot i Fuijapę ukazują się z za węgła domu.

Jaś wyciąga ku nim rękę uzbrojoną w gazetę. Czytają!!!

Potem Petitro powiada w zamyśleniu:

— To doskonałe!

Na cóż jeszcze czekamy? — Woła Fuijapę.

— Nie będziemy dłużej czekać! — wrzeszczy Jaś wpadając w furję — nadszedł nareszcie dzień odwetu! Stwórzmy prowizoryczny rząd!!!

— Wydajmy proklamację!

— Uczynimy zamach stanu!

A Jaś, potrząsając tornistrem, krzyknął:

— Ja będę dyktatorem!!!

Czterej spiskowcy doszli wreszcie do szkoły. Dzwonek. Wszyscy wchodzą do klasy.

Pan Bijenoa siada za katedrą, nakłada okulary i mówi:

— System metryczny... Clopine, co możesz powiedzieć o metrze?

Jaś ani myśli o metrze.

— Nie potrzebujemy żadnych władców! — mówi głośno i dobitnie.

— Co takiego? — krzyczy nauczyciel, a powieki jego rozwierają się ze zdziwienia.

— Nie potrzebujemy już starych władców! Nadszchodzą nowi i młodzi!!! — powtarza Jaś.

Pan Bijenoa poczynna się niepokoić o stan zdrowia swego ucznia.

Co ty opowiadasz? Co to za żarty?

Ale Clopine wyskakuje na ławkę i woła:

— Uczynimy to samo, co Saksonja, Turyngja, Ren i inne królestwa! Niech żyje rząd prowizoryczny!!!

— Dosyć — mówi pan Bijenoa — Clopine przynieś mi swój zeszyt z przepisywaniem!

Ale Clopine, w poczuciu swej nowej godności, nie chce o niczem słyszeć i woła:

— Nie słucham niczych rozkazów! Jestem dyktatorem i obejmuję władzę!!! — przyczem potrząsa ową gazetą.

Pan Bijenoa poczynna rozumieć. Trzeba tego smyka nauczyć! Mówi więc spokojnie:

— Dobrze mój synu. Oddaję ci władzę. Rządź!

1 nauczyciel wstaje, schodzi z podwyższenia i zajmuje miejsce w ostatniej ławce. Jaś natomiast sadowi się w fotelu za katedrą.

— No, teraz się zabawimy — odzywa się jakiś głos...

— O lekcji niema już mowy! — mówi inny...

— W co się bawimy?? — zapytuje trzeci...

Ale Clopine piorunuje ich wzrokiem i woła:

— Teraz, gdy nie mamy już władzy będziecie słuchali mnie!

— Tylko sobie niczego nie wyobrażaj! wrzeszczy jeden.

— Ja ci pokażę po lekcji — odgraża się Jaś.

— Milcz — Fuijapę.

— Albo jestem dyktatorem, albo nie?!

— Możesz sobie być dyktatorem, ale nie po to, aby nas zmuszać do pracy!!!

Niewdzięczność towarzyszków martwi Jasia i do jego serca zakrada się smutek! Ale duma zwycięża! Jaś wstaje, uderza linją w stół i mówi:

— Proszę o uwagę! Dla niesfornych — areszt! A teraz do rzeczy. Kim był Antoniusz? Był cesarzem rzymskim, ale nie zgadzał się z Cezarem. Zdobyli Anglię pod Waterloo, ale to nie przeszkodziło, że w roku 1914 Niemcy weszli do Francji... Milknie... bo nie wie, co ma następnie powiedzieć. Towarzysze pokładają się ze śmiechu.

Jaś nie wie co począć z sobą. Do katedry zbliża się pan Bijenoa. Jaś powoli schodzi i siada na swem miejscu.

Nauczyciel rozpoczyna:

— Pomówimy teraz o metrze...

Dzieci patrzą z sympatją i radością na nauczyciela. Wszyscy zapomnieli już o dyktaturze! Jaś gryzie palce ze złości. Lekcja się kończy. Jaś wychodzi wraz z innymi, lecz nauczyciel zatrzymuje go.

— Uregulujmy wpierw nasze rachunki — mówi z uśmiechem i popycha Jasia w kierunku... karceru.

Jaś złamany i przygnębiony idzie pokornie tam, dokąd prowadzi go przeznaczenie.

Minęło jakieś pół godziny. Nagle w budynku szkolnym zjawia się starsza jejmość. To matka Jasia Clopine zaniepokojona, iż syn nie powrócił do domu, przysłała się więc o niego dowiedzieć. Gdy ujrzała swego syna w karcerze, gniewem wezbrało jej serce.

Nauczyciel wyjaśnia sprawę. Jejmość kiwa kilkakrotnie głową, wreszcie krzyczy:

— To ci się udało, nicponiu! Czyż po to posyłam cię do szkoły, abyś tu proklamował rządy prowizoryczne? Już ja cię nauczę! Wystarczy, że twój ojciec jest anarchista i brzydzi się pracą! Jeden starczy aż nadto! Masz bandyto, masz, nicponiu, hultaju, le-niwcze!!!...

I pani Clopine tak energicznie wzięła się do rzeczy, że złamała parasolkę na grzbiecie dyktatora...

(Z francuskiego.)

*Dłużniku! Papier i drukarnia
dużo kosztują. możebyś zapłacił?!*

Gawęda Stacha Kropiciela.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Gawęda Stacha Kropiciela.

-ndie, cwi

Moi drodzy! Mało napiszę, boch jakoś nieswój. Przedwczora se tak wędruja do Chorzowa, a wiecie po co? No, aby się nauczyć na koniu jeździć, bo jednak mi tak żdziebko idzie o to, bych też tam na ten dzień biskupi mógł paradnie z tymi gospodarzami jechać. Ledwoch baranioszka zdjął i Boga dal, to patrzy mój znajomy na mnie i pado: „Anich cie nie poznał, Stachu, boś sie bardzo zmienil. Łysina ta sama, buty te same, sękaty ten som, ale kaj sie podziały twoje wasy, co ci przy gębie wisiały jak cepy?”

„Moje wasy, Francku, są ogolone, bo bych rad w ten dzień biskupi chciał być za kościelnego. A do Ciebie przyszedłech, abyś mie tak żdziebko nauczył rajtować na koniu, bo wiesz, z tą banderylą to też jeszcze chca jechać.”

„Aha, tobyś ty wszystko chciał być; za kościelnego, za gospodarza na koniu, a można byś też jeszcze chcioł być tym woźnicą, co powiezie księży biskupów. Z tego nie będzie nic. My gospodarze se nie domy bez takiego ciaracha porządek psuć. Jak chcesz, to se rajtuj na twoim sękatym, ale nom dej pokój.”

No, pomyślcie se, moi drodzy! Tak sie ten mój Franek na mnie rozgniewoł, że mnie moim własnym sękatym chciał polechtać. No, nie wzięłech mu to za złe, bo jak porządek, to porządek, a jak se gospodarze sami chca jechać a żodnego innego nie chca do tego honoru dopuścić, to już trza milczeć.

Ale za to my im zaś w niedziela popołudniu pokozemy, bo im ani jednej karbidki nie domy do pochodu. Ani mojej starej bych karbidki nie doł, niech se kupi lampijon. Juźci tam widza, że my przyjdziemy z lampkami, gospodarze z pochodniami, a nasze baby z lampjonami. Ale nas inusi być więcej, jak tych drugich, bo ich musimy zawstydzić.

Wczora se przychodzi moja kumoterka z Chełmu i zaczyno wyzywać na „Gościa”. Jo zaroz łaps sękatego, ale babsko przedemną cap na kolana, że jeno mom posłuchać, bo wszystkiemu ks. redachtór winni: — „Co?” padom, „ks. redachtór, mój przyjaciel? Kumoterko, dej se pozór, bo jak ni...! W sprawach kościelnych to baby muszą tułty multy”.

— No dyć jo już tam wiem, ale cały Chełm wyzywo na ks. redachtora, że w tym dekrete o tej nowej diecezji opuścili dekanat myśłowicki, a akurat nasi proboszcz są tym dziekan. A teraz nasza Kongreg. chciała uwić 300 metrów wieńców, a tu ks. redachtór nas opuścili. A do Myśłowic niech się ks. redachtór nie pokoża, bo tam już czekają na nich.

— Dobrze — powiedziołech. — Dobrze, kumoterko, tóż to zrobimy z ks. redachtorem, aby ten wasz dekanat sie też jeszcze dostał do naszej nowej diecezji, aby wam nie było żol.

— A potem się ludzie skarża, że pociąg z księdzem Biskupem z Oświęcimia chce tak, mnie nic tobie nic, przejechać bez nasze wsi, a jeno chce stanąć w Brzezince, Myśłowicach i Szopienicach. To przeca nie idzie. Abo to jest sprawiedliwość?

— No dobrze, kumoterko — pedziołech — tóż jo i ks. redachtór my już tam zrobimy, aby ten pociąg biskupi stał i w Bieruniu i w Chełmie i w Imielinie i w Kosztowach. Ale więcej jak dwie minuty wam nie możemy dać. A starejcie sie, byście dworzec pięknie umajily, bo my też z tym pociągiem pojedziemy.

Jeszczech my tak z kumoterką szwandrali o tem i owem, a ona to rozumie, bo jej język leci po zębach jak kołowrotek, a moja staro nam uwarzyła kawy i po-

dała chleba, ale masa nie było, bo czasy są biedne, a „penzya” nie chce jakosik stykać.

— Są smutne czasy, kumoterko — mówi moja stara.

— Bardzo smutne, ale jeszcze były smutniejsze. Za czasów wojny, no i przedtem. Jeszcze pamiętam, jak moi mamulka opowiadali, że za młodu musieli służyć w Bytomiu za centnar pszenicy na cały rok, bo wtedy był wielki głód na całym Śląsku. Ale potem zaś było lepiej, a u nas też będzie lepiej, bo Pan Bóg nie opuści żodnego Górnoślazaka.

Tak jest. Stary Bóg żyje i nie opuści nas. A że czasy są smutne, to odczuwa każdy. Jedna biedna kobietka napisała mi oto takie pismo:

„Szanowny Panie Kropicielu!

Dlatego, że jestem wierną czytelniczką „Gościa Niedzielnego” i prawie wszystko, coście w „Gościu” pisały, czytałam, was tak polubiłam, że postanowiłam również i moje ciekawe życie przedstawić. Osobliwie, gdyście ostatni raz pisali, coście o tych biednych prawdziwych nagięch pisali i o tych modnych, to mi zaraz łzy w oczach stanęły, bo ja już sama tak Pana Boga proszę, aby jak najdłużej ciepło było, bo ja biedna matka dzieć, pięcioro dzieci, z których pięcioro do szkoły ma dobrą pół godziny, a tu nie ma w czem. Do kościoła chodzimy do Myśłowic i to chnet godzina. Powstanie, uchodźzynie i wielkie świętowanie, to nas tak górników daleko przywiodło, że prawie już niema co latać, ani czym. Mój mąż pilny, pracowity, a przedewszystkiem trzyżwy nie poradzi już sam na rodzinę tyle zarobić, żeby aby skromno chodzić i jeść. W dług coraz bardziej leziemy, a nie ma żadnego ratunku, czekamy na odszkodowanie za naszą ucieczkę, ale żaden nie chce się pouwijać i nam wypłacić aby choć trochę na gwiazdka. Ci rubi muszą nie mieć serca, bo gdyby jim serca tak biły jak dawni ludziom, to by mieli aby litość nad tymi małymi dziećmi, co ich jeszcze matki piastują. Kochany Kropicielku, wyście jeszcze chłop starej mody i wiary tak jak ja, proszę was, proście za nami biednymi kaj możecie i piszcie do samego Dzieciątka Jezus, co by aby te Dzieciątka Jezus się nad nami zmiłowało i lepsze czasy nam przysłało biednym. Życząc wam jeszcze długiego i zdrowego życia, wesołych świąt, a najbardziej wam życząc jak najlepszego miejsca w kościele przy konsekrowaniu naszego Najprzewielebniejszego Biskupa, którego bardzo miłuję i z dziećmi się za nich modlimy, bo Oni mają serce dla ubogich i biednych.

Serdeczne pozdrowienie posyła wam biedna matka i wierna czytelniczka „Gościa”

A. P.

To ci mi pismo jasne i porządne. Bardzo słusznie ta kobietka napisała, że się całe społeczeństwo ma więcej starać o biednych i uchodźców i bezrobotnych, bo wszyscy musimy być solidarni. A to się nie zgadza z miłością katolicką, aby jeden nic nie miał a drugi się bawił. Najlepsza rada już stała w „Gościu”: „Miłosierdzie zwycięży sąd”. Ale czy tam każdy czyta Gościa? Prawie ci, co ich obchodzi, nie robią se nic z jego rady. A cóż im pomoże waluta? Niejeden tego mamonu miał w banku, a potem stracił wszystko. Lepiej dać, dopóki masz.

Ale są różni ludzie, coby mogli dać, ale jakosik się im nie chce. Bez ten przykład, jak się nasz ks. Biskup zwrócili do jednego z bogatych magnatów (jego miana nie chcę wymienić, bo nie jest katolik), ks. Biskupowi odpisał, że już i tak bardzo dużo dla ubogich czyni, bo każdy tydzień stara się dwa razy o obiad dla 48 bezrobotnych! To ci dobrodziej! Jeżeli to jest cała jego dobroczynność, to niech się da pouczyć od starego Kropiciela, że każdy robotnik na jego miejscu dałby codziennie 1000 obiadów dla biednych, a nie 48 dwa razy w tygodniu. Ale milczmy o nim, bo mi się piórko jakoś krzywi.

A cóżby się było stało z tym biednym ludem, gdyby nasz ks. Biskup nie byli pomyśleli o pomocy dla biednych i bezrobotnych? A teraz otrzymują takie odpowiedzi. Coprawda są różni ludzie, co na ten komitet biskupi nie chcą wiele dać, ale dowiedziałech się, że ks. Biskup tej sprawie nie daje pokój. Bo mają serce dla ludu i żal im tego ludu.

Skiesz tego uważam to za nasz obowiązek, kochani koledzy, abyśmy naszemu ks. Biskupowi złożyli podziękowanie i hołd. Niech Śląsk się dowie, że robotnicy mają zaufanie do swego Arcypasterza. Nasz Biskup nas nie opuścił, a my ich też nie opuścimy. A w dzień biskupi, to im i w pochodzie i w szpalerze wyrazimy naszą wdzięczność za ich dobre serce i poprosimy ich, aby się nadal o swoich biednych starali. Boć oni przeca też Górnolazak jak my. A swój swojego nie opuści.

Jużech to pismo zakończył, a zaniósłech go do ks. redaktora, aby pomówić gwoli tego Chełmu i tych innych wsi, — gdy widzę, jak tam ks. redaktor nad jakimś obrazkiem siedzi.

— Cóż to tam mają za obrazek, księszoku? — pytam się.

— To jest obraz naszego księdza Biskupa.

— Ależ to piękny obraz! A cóż to tam znaczy to malonko po lewej stronie? — pytam się dalej.

— To jest herb naszego księdza Biskupa.

— No tak, ale na cóż to tam jest ten biały pas i ta gwiazda, i to serce i ta kotwica i ten las i ta góra jasna i ciemna? Bo tego tak zaraz nie rozumiem.

— Tóż siadajcie i słuchajcie! Widzicie, że te wszystkie znaki są wymalowane na modrem tle?

— Widzę.

— A że to modre tło jest przecięte białym pasem na dwie części?

— Widzę.

— A więc. Tóż wiedźcie, że niebieskie i białe, to są kolory Śląska. Przez to ks. Biskup chciał powiedzieć, że są Górnolazakiem z krwi i kości, i że są dumni z tego.

— Chwała Bogu — powiedziałem — bo niema nic nad Górnolazaka.

— A teraz dalej: W górnej części widzicie najpierw gwiazdę. To jest gwiazda wiary, co zawsze przyświecała nam Ślązakom w dobrych i złych czasach. A potem widzicie kotwicę nadziei. Ta nadzieja chce powiedzieć, że nastaną dla nas lepsze czasy, jeżeli ufać będziemy w Bogu. A to serce znaczy, że Bóg nas miłuje, i że również nasz Arcypasterz obejmuje nas wszystkich serdeczną miłością.

— To sobie chwale — powiedziałem.

— A teraz patrzcie na dolną część herbu. Tam zobaczycie te trzy warstwy ludu, których nasz ks. Biskup najbardziej miłuje. Najpierw ta ciemna góra, to nie jest żadna góra, jeno hołda węgla. To ma wyobrażać górników śląskich, którzy mają pierwszeństwo w sercu naszego Biskupa. A dalej widzicie zielony las. To ma być rolnictwo. Bo malarz tam nie mógł wymalować ani łąki ani pola, bo te byłyby niższe od tej hołdy, a rolnicy byliby sobie myśleli, że stoją niżej u ks. Biskupa. Dla tego na tym herbie jest znakiem rolników las. A las i hołda razem, to jest cały Górny Śląsk. A tak jak tu las i hołda razem stoją, tak też górnicy i rolnicy razem mają sobie pomagać nawzajem, bo są dziećmi jednego Ojca i synami jednej ziemi. A teraz ta biała góra, to są Beskidy. To jest znak ukochanych i dzielnych braci ze Śląska Cieszyńskiego. A góry i las i hołda, to jest cała nasza nowa diecezja. Tóż teraz wiecie, co znaczy herb naszego ks. Biskupa, a napiszcie to naszym czytelnikom do „Gościa“, bo wasze gawędy chętnie czytają.

Tóżech wam to, moi drodzy, zaraz napisał, abyście wiedzieli, co mamy za Biskupa. I że nas tak miłują, to

i my nie chcemy szczędzić miłością. Gdybychmy mieli pieniądze, tobyśmy im dali na katedrę, ale że sami nic nie mamy, przez to chcemy im przynajmniej pokazać naszą wdzięczność i miłość w te trzy dni uroczyste, na ich przywitanie, pochod i święcenie. Swój dla swego! Niech żyje nasz śląski Biskup!

A jeje, jeje! Chnet bych był zapomniol coś ważnego. Pisze do mnie delegacja Kongregacji Marjańskiej, czy to chcemy gardzić ich wieńcami, które chcą uwić na uroczystości biskupie? Nie, nie pogardzimy! Jeno zaroz wszystkie kongreganistki niech siadają a wiją iak najwięcej wieńców, bo bydziemy dużo potrzebowali. A co macie gotowe, to przywieźcie aż do 17-go grudnia najpóźniej do domu związkowego św. Piotra i Pawła, bo to już tam potrzebują. Ja też tam od czasu do czasu sam wejrzę do domu związkowego, aby tych girland nie brakło.

A teraz kończę, bo się jednak jeszcze chcę nauczyć na koniu jeździć.

Do widzenia przy uroczystościach

Wasz szczerzy

Stach Kropiciel.

Z życia naszych Parafij.

Katowice.

Sodalicia Marjańska Pań Nauczycielek Ziemi Śląskiej istnieje od roku i rozwija się coraz lepiej.

Obecnie została przeniesiona z Rudy do Katowic, gdzie odbywają się nabożeństwa w kaplicy SS. Elżbietanek przy ul. Warszawskiej, zebrania w domu Związkowym przy kościele Marjackim, dzięki gościnności SS. Elżbietanek i Wiel. Ks. Proboszcza.

Na najbliższe zebranie w dniu 6 grudnia zapraszamy pp. Koleżank. czcicielki Marji.

Początek o godz. 2 po połud. w domu Związkowym. Następne zebranie w dniu 10. stycznia, zaczyna się Mszę św. o godz. 8 rano.

Hallerówna, prezydentka.

Królewska Huta.

Tydzień Odrodzenia. Z wczorajszą niedzielą zakończyły się w naszej parafii św. Jadwigi dni nadzwyczaj błogie i wesołe, jakich dawno Królewska Huta już nie widziała. Był to „Tydzień Odrodzenia“ czyli „Odnowienia Duchownego“. Przewiel. Ks. Misjonarz, Ojciec Jan Kulawy z Zgromadzenia „Oblatów“, dawniejszy Superjor Kolegium Misyjnego w Lublińcu, wygłosił nam cały szereg nauk bardzo na czasie w obecnych warunkach. Jego dusza misjonarska przemawiała natchnionym, wzniosłym i dostępnym zarazem dla wszystkich językiem, wyprowadzając słuchaczy od modlitwy począwszy, z niskich i materialnych poglądów do najwyższych, świetnych ideałów życia chrześcijańskiego. Codziennie mieliśmy dwie nauki, miały rano o godz. 8-mej przeważnie dla matek i panien, wieczorem zaś o godz. 7-mej dla mężów i młodzieńców.

Trafnie nazwano dni te „Odrodzeniem Duchowym“, bo kaznodzieja potrafił w nowy sposób i z niesłuchaną łatwością rozkładać najgłębsze tajemnice wiary, i, z własnego czerpiąc doświadczenia, piękne, wzniosłe i wzruszające przytaczać przykłady. Podniecał, zachęcał, gromił, pocieszał. Ujął serca wszystkich. Jego przemówienie do dzieci niezatarte na nich zrobiło wrażenie. Już w drodze z kościoła opowiadały sobie co słyszały z ambony. Zrozumiały każde słowo. We szkole zaś i w domu powtarzały niemal dosłownie sło-

wa misjonarza, zachęcając rodziców i starszych braci i siostry, aby uczeszczali na te nauki.

Nie dziw, że tak mężowie i młodzieńcy jak matki i panny tłumami gromadzi się na nabożeństwo i do spowiedzi św. Prócz Ks. misjonarza przybyło jeszcze dwu Ojców z Lublińca celem słuchania spowiedzi. Księża parafjalni tudzież Księża Katecheci z miasta słuchali całym szeregiem do późnej nocy. W piątek, sobotę a mianowicie w niedzielę kościół św. Jadwigi przedstawiał wspaniały i wzruszający widok jakby na misji. Od godz. 6-tej rano nieprzerwany szereg matek, panien, mężów i młodzieńców przystępowało za porządkiem przez całe trzy godziny do Stołu Pańskiego, że aż serce każdego się podnosiło, i, jak słusznie zaznaczył ks. misjonarz, całe niebo się uradowało.

Chwilą kulminacyjną naszego „Odrodzenia“ były uroczyste zakończenia tej Ośmiodniówki, które odrębnie urządzone w niedzielę po południu o godz. 3-ciej dla matek i panien, a o godz. 6-tej dla mężów i młodzieńców. Świątynia po oba razy zapełniła się po brzegi. Kongregacja Marijańska ozdobiła na tę uroczystość z artystycznym gustem figurę Serca Jezusowego i Matki Najświętszej. Kościół zapłonął magicznym światłem, serca słuchaczy zadrgały niebieskim uczuciem wiary i miłości, oczy zalały się łzami, kiedy kaznodzieja zaprowadzał w właściwy Jemu sposób najpierw matki i panny do stóp Matki Niepokalanej, potem zaś mężów i młodzieńców do Serca Jezusowego, kończąc uroczystem poświęceniem całej parafii tym dwom świętym Sercom. Nareszcie udzielił Błogosławieństwa Papieskiego.

Po kazaniu odbyła się przy odśpiewaniu „Te Deum“ wspaniała procesja z Przenajw. Sakramentem w kościele. Nie pamiętamy podobnej wspaniałości w naszym kościele. Wszystkie nabożeństwa i nauki wywarły głębokie wrażenia, jakich nigdy nie doznaliśmy przedtem. To też radzibyśmy odwdziżyć się Przewiel. Ks. misjonarzowi za Jego mozolną i gorliwą pracę, oraz naszemu niezmordowanemu Ks. Proboszczowi, że nam sprawił tak piękną ucztę duchowną. Niech Pan Bóg stokrotnie wynagrodzi. Serdeczne „Bóg zapłać“. Parafjanin.

Murcki.

Uroczystość Św. Stanisława Kostki.

Według życzenia naszego wielcebnego księdza proboszcza miało być święto młodzieży w naszej parafii uroczystie obchodzone. Dlatego wzięliśmy się do dzieła, by to życzenie urzeczywistnić. W programie uroczystości było najpierw nabożeństwo do naszego patrona Św. Stanisława Kostki z komunią generalną, na co nas ksiądz proboszcz przez trzydniowe rekolekcje przygotował. Że takowe obfity owoc odniosły, okazało się w niedzielę rano, kiedy na placu szkolnym około 180 młodzieńców stanęło którzy się pod dźwiękami orkiestry do kościoła udali. Tam się uroczyste nabożeństwo odbyło, podczas którego wszyscy młodzieńcy do Stołu Pańskiego przystąpili. Na kazaniu ksiądz proboszcz szczególnie jeszcze ducha Św. Stanisława Kostki w nasze serca wpytał i wyraził życzenie, by w przyszłości ożyło działanie naszej organizacji. Po nabożeństwie odbył się pochód ku szkole, gdzie druh prezes stowarzyszenia wszystkim uczestnikom za ich udział wzięcie podziękował.

Na wieczor urządził ksiądz proboszcz wieczorek parafjalny na cześć Św. Stanisława Kostki, który się odbył na sali p. Kukofki. Czysty zysk przeznaczono dla ubogich parafji i na budowę kościoła. Odegranie sztuk wypadło ku zadowoleniu wszystkich obecnych. Kierownictwo miał w rękach nauczyciel p. Kubica, który też interesujący wykład o Murckach, przede wszystkim o starych Murckach wygłosił, za co para-

fjanie oklaskami podziękowali. Także kółko śpiewackie pod batutą p. organisty Grządziela, orkiestra salmowa i dzieci „Solo“ śpiewające, swoje zadania świetnie wykonali. Dlatego chwała Panu Bogu, który na obchód tej uroczystości zezwolił raczył a dzięki naszemu patronowi Wiel. ks. proboszczowi, ks. konsultorowi Fuchierowi z Piekar, ks. profesorowi Porebskiemu, którzy w sobotę spowiedzi słuchali, nauczycielowi p. Kubicy, prezesowi stowarzyszenia Grolikowi i wszystkim innym, którzy się do odbycia tej uroczystości przyczynili. W następną niedzielę urządzone taki sam wieczorek parafjalny dla parafjan z Bocrszachtu u p. Namysła na Kostuchnej, który także się ślicznie odbył.

Sekretarz.

Odpowiedzi Redakcji.

O. Jan. Serdeczne dzięki za artykuł. Zeszłorocznego już nie ma. Pax!

Chełm. Dekanat myślowicki został w „Gościu“ przez omyłkę opuszczony.

Miedźna. Dowiadujemy się, że państwo Golusowie obchodzili uroczystość złotego wesela. „Gość Niedzielny“ składa najszczerze życzenia.

Król. Huta. Wzmianka o tańcu wcale nie jest poleceniem dla was. Oprócz tego świadczy to o nietakcie. Dla tego nie umieszczamy.

P. Rekosiewicz. Serdeczne dzięki za dar na przyjęcie Ks. Biskupa (32,40) zebrany przez Pana na godach weselnych państwa Rudolfa Niebroja i Elżbiety Mierzwa.

Rybnik. Żeromski nie był katolikiem. Sąd o jego utworach należy do przyszłości.

Rolę. Jak się nazywała matka św. Józefa? Pismo św. nie podaje nam imienia matki św. Józefa. Znajdujemy w niem tylko imię Jakóba, ojca św. Józefa.

Walenty. Chrzest św. Jana Chrzciela nie był sakramentem, lecz tylko znakiem pokuty.

Redaktor odp.: Ks. Gawliński sekretarz generalny, Katowice.

Druk: „Drukarnia Katolicka“ Katowice-Zatęże, Mickiewicza 47/48

Bank Ludowy

Spółdz. z. z nieogr. odp. w Raciborzu.

Oddziały: w Wodzisławiu, tel. 40
w Rydułtowach, tel. 84

Godziny urzędowe:
od godz. 8 rano do 3 popoł.

Przyjmują oszczędności na wysoki procent, udzielają pożyczek, załatwiają wszelkie czynności w zakresie bankowości, kupują i sprzedają obce waluty

Rozpowszechniajcie
„Gościa Niedzielnego“

Księgarnia i Drukarnia Katolicka

Spółka z ogr. odp.

KATOWICE, ul. św. Jana 14.

Przewielebnemu Duchowieństwu oraz Szanownej Publiczności polecamy następujące dzieła treści religijnej:

- | | |
|--|------|
| Allard, P. O. O męczeństwie | 2,— |
| Archurowski, I. X. Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa w świetle krytyki współczesnej | 1,— |
| † Archurowski, R. X. Krótki zarys historii Kościoła katolickiego. Podręcznik dla oddziału VII szkoły powszechnej. Z 21 ilustracjami | 2,— |
| Augustyn da Montefeltro, O. Wybór kazań wygłoszonych w rzymskim kościele S. Carlo al Corso | 1,20 |
| Batiffol, P. Badania z zakresu historii i teologii pozytywnej | 2,— |
| Benson, R. H. Chrystus w życiu kościoła | 1,40 |
| — Paradoxy katolicyzmu | 1,50 |
| Bernard, O. Żywot bł. Gabryela od Matki Boskiej Bolesnej, Pasjonisty | 2,— |
| Bernatowicz, St. X. Krótkie rozmyślania o prawdach wiecznych i cnotach chrześcijańskich | 1,— |
| Biblia i Teologia. (Wydział Teologii Katolickiej Uniwersytetu Warszawskiego). Praca zbiorowa. Obejmuje „Sprawy biblijne” Nr. 7—11 | 4,— |
| Na t.ę składają się następujące prace: | |
| Bukowski, X. Nadprzyrodzony charakter Biblii. | |
| Kwiatkowski, X. De Spinozy modernistyczny naturalizm w biblii. | |
| Michalski, X. Epoka wielkich podbojów assyryjskich, a prorocy Amos, Ozeasz, Izajasz. | |
| Rosłaniec, X. Powstanie i historyczność ksiąg Nowego Testamentu. | |
| Biblioteka, Nowa kaznodziejska. Miesięcznik poświęcony kaznodziejstwu polskiemu. Z poprzednich roczników są jeszcze do nabycia: | |
| Rocznik VII—XIV (1913—1920) | |
| „ VII (tom 13—14) tom po | 6,— |
| „ VIII (tom 15—16) „ „ | 6,— |
| „ IX (tom 17—18) „ „ | 6,— |
| „ X (tom 19—20) „ „ | 5,— |
| „ XI (tom 21—22) „ „ | 4,— |
| „ XII (tom 23—24) „ „ | 4,— |
| „ XIII (tom 25—26) „ „ | 3,50 |
| „ XIV (tom 27—28) „ „ | 3,50 |
| Oprawa każd. tomu, o ile do nabycia po | 2,50 |
| Nowa Biblioteka Kaznodziejska z dniem | |
| 1. VI. 1925 ukazuje się nadal jako miesięcznik. | |
| Prenumerata półroczna wynosi 8,—, roczna | 15,— |
| Zagranicą „ „ 10,—, „ | 18,— |
| † Bobke, E. Prof. Dr. Prawo kościelne I | 2,40 |
| Borowska, Z. A. Książka Marty. Myśli o małżeństwie | 1,50 |
| Bougaud, X. Bp. Św. Wincenty à Paulo. Żywot i prace. 3 tomy | 6,— |
| † Brownsfordówna, M. Wykłady o katechizacji —,40 | |
| Brueckner, Al. Literatura religijna w Polsce średniowiecznej. Część III. Legendy i modlitewniki | 1,80 |
| Brunetière, Ferd. (Czł. Akad. Franc. Na drodze do wiary. Tłumaczył K. Przewłocki. 2,20 | |
| Burkath, Wł. Wybór koled polskich w transkrypcji na fortepian. (Układ koncertowy). Op. 12 (I.—XII.) | 1,60 |

- | | |
|--|------|
| Charszewski, I. X. Wtóra podróż do Ciemnogrodu. Z powodu zamachu na katechizm. | 1,20 |
| Chołkowski, Wł. Ks. Kazania eucharystyczne o Najśw. Sercu Jezusowem. Wydanie drugie | 1,80 |
| Chudzyńska J. Przygotowanie do Spowiedzi i Komunii św. Wielkanocnej czyli rekolekcje trzydniowe dla młodych osób w formie poufnej rozmowy | 1,20 |
| Ciemniewski, J. X. Dr. O nowożytną metodę nauczania religji | 2,— |
| Cieplucha, Z. X. Wykłady dla młodzieży. Wyd. drugie, na nowo opracowane . . | 2,50 |
| Cieszyński, N. X. „A oni poszli za Nim”. Postaci z dziejów Męki Pańskiej. Wyd. drugie, zmienione | —,80 |
| Czeska-Maczyńska, M. W światło! „Opowieści Chrystusowe”. Część druga . . | 1,60 |
| † Dębiński, K. X. Podręcznik praktyczny teologii pasterskiej. 2 tomy. | 6,— |
| Defloff, S. X. Organizacja i zadania zarządów naszych katolickich towarzystw robotn. . | —,50 |
| Devas, K. S. Dr. fil. Postęp świata a kościół | 2,— |
| Dupanloup, F. X. Biskup. Listy o wychowaniu dziewcząt | 4,— |
| Dzieje dusz. Żywot św. Siostry Teresy od Dzieciątka Jezus i od Najśw. Oblicza, kar-melitanki bosej. Z ilustracjami. Wydanie piąte Brosz. | 6,— |
| — — — — — Kart. | 7,20 |
| Gabryl, Fr. X. Dr. Polska filozofja religjna w wieku 19-ym. 2 tomy. | 7,— |
| Gemma Galgani. Wzniosłość duszy. Dokładny życiorys służebnicy Bożej Gemmy Galgani. Opracował X. Dr. Galant. | 4,20 |
| † Gładysz, Br. X. Żywoty wybitnych Świętych | —,75 |
| Grairy, A. O. Credo w rozważaniu filozoficznem | 2,— |
| Gruberski, E. X. Ineuntis saeculi auspicia. Kantata ze słów Leona XIII. Partytura . | 3,50 |
| Haffler, Fr. T. J. Kwiaty Bożego ogrodu. Zbiór opowiadań z życia Świętych. Tłumaczyła z niemieckiego A. Domańska. Z 14 ilustracjami. Wydanie drugie Kart. | 2,80 |
| Hirscher, J. Dr. Niedzielne Ewangelje roku kościelnego. Tłum. X. Dr. W. Sypniewski. 2 tomy. | 6,— |
| Hoppe, A. X. Limpas. Widzenia przy wizerunku konającego Chrystusa w Limpas, w Hiszpanji. Wyd. drugie | —,40 |
| Huonder, A. X. T. J. U stóp mistrza. Krótkie rozmyślanja dla kapłanów. obarczonych licznemi zajęciami. Przeł. X. Dr. Jan Korzonkiewicz. Wyd. drugie | 2,— |
| Jackowski, X. T. J. Rozważ to dobrze, czyli myśli zbawiennie dla dobrych i złych . . | —,60 |
| Jaskulski, A. X. Lic. Konferencje dla użytku na zebraniach Braetwa Matek Chrześci-jańskich | 1,20 |
- Zamówienia zamiejscowe wysyłamy odwrotną pocztą. Spis powyższy obejmuje tylko drobną część naszych zapasów. Posiadamy na składzie wszelkie inne książki z wszystkich galezi wiedzy.

Wspólna Konferencja dekanatów

Katowice, Myslowice, Piekary, Król Huta.

Katowice, dnia 1. grudnia 1925.

W czwartek, dnia 10-go grudnia br., o godzinie 1/23-ciej po południu odbędzie się w Katowicach w Kaplicy Sióstr Elżbietanek i w domu związkowym

Recollectio menstrua i Konferencja pastoralna.

TEMAT: „Misja wewnętrzna.”

Referent: Ks. p. oboszcz Otremba, Świętochłowice.

O liczny udział proszą

Dziekani:

Ks. Kubis,

Ks. Winkler,

Ks. Brandys,

Ks. Lex.

Wystawa ręcznych robót

odbędzie się

w dniach 20-go i 21-go grudnia 1925 r.

w klasztorze Sióstr w Katowicach-Zalężu

O jaknajliczniejsze zwiedzenie wystawy proszą

Siostry Elżbietanki.

Wystawa robótek ręcznych i prac szkoły malarskiej

odbędzie się

w tym roku od 19 do 22 grudnia.

Na wystawę zaprasza serdecznie

Klasztor Sióstr Sercanek

w Król. Hucie, Główna 45.

Drogerja św. Barbary (Wojciech Dułkiewicz)

Warszawska 10 KATOWICE G.-ŚL. Telefon 1666

Swiece ołtarzowe — Kadzidło — Olej do palenia
Węgielki knotki do wiecznych lampek, Głafey'a
„Seraf” poleca Wielebn. Duchowieństwu.

A. KUBITZA

3-go Maja 2 KATOWICE 3-go Maja 2

Wielki wybór materiałów wełnianych, bawełnianych oraz dywanów, chodników, firanek i jedwabów.

Najstarsza Instytucja finansowa w Katowicach!

Bank Ludowy

Sp. z nieogr. odpow.

w Katowicach, przy ul. Kościuszki, (dawniej Beate-Strasse)

Telefon 1012 — — — Telefon 1012

Bank otwarty przed południem
od 8-12 1/2, po południu od 2 1/2—4

Przyjmuje oszczędności na wysoki procent, udziela pożyczek, załatwia wszelkie transakcje w zakresie bankowości wchodzącej.

Publiczne podziękowanie Najśl. Sercu Pana Jezusa, Matce Boskiej, Częstochowskiej i Św. Teresie od Dzieciątka Jezus, składa za pomoc w trudnej sprawie.

Magdalena Laszczkowska,
Pawłów.

Chłopczyk

lub dziewczyna

którzy się chcą nauczyć pisania na maszynie mogą się zgłosić.

Franciszek Nowara,
Katowice,
ul. Andrzeja 23 III
Zakład wypożyczania maszyn do pisania

Kursa kroju

teoretyczne i praktyczne, rutynowanej mistrzyni, oraz pracownia ubiorów damskich według mody paryskiej od 10 do 20 zł.
Wieczoramidlanieczasowych. Katowice, ul. Słowackiego 19.

Arnold Obersky

Tow. Akcyjne — Kopenhaga

oddział Katowice

ulica Dyrekcyjna 6.

Nowoczesne gorsety, pasy i biustonosze. Elegancka bielizna damska. Ceny najtańsze.

WYK
Optyk Dyplom.
Katowice
ul. św. Józefa 13



Okulary
w doskonałym
optycznym i technicznym wykonaniu
Binokle

Organista

ze trzyletnią praktyką

poszukuje posady, w mniejszej parafii wiejskiej. Zgłoszenia pod literą A. B. 1872 do „Goscia Niedzielnego”

MARJA ZABINSKA

ULICA KOŚCIUSZKI NR. 12

poleca kapelusze damskie w najnowszych i najmodniejszych fasonach oraz futra i kołnierze damskie. Przyjmuje do przeprasowania kapelusze i czapki futrzane po cenach — — — umiarkowanych. — — —

DLA PRZEW. DUCHOWIEŃSTWA

polecam kołnierzyki, obojczyki, oraz kapelusze, bieliznę, trykoty, magazyn garderoby i artykułów męskich

A. Kościelniak

Katowice, ul. 3-go Maja 5, Tel. 2449 i 552
Filja Bytom, ul. Tarnogórska 2 Tel. 1853

M. VLUKA

ul. Pocztowa nr. 3 Katowice ul. Pocztowa nr. 3

Zakład krawiecki. — — — Skład sukna.

Specjalność:

Rewerendy dla Duchowieństwa.